

Rozmowa z doktorem Martyką **LOCKDOWN NISZCZY**

KWARTALNIK

NR 1/2021 (2)



**NASZA
POLSKA**

**MICHALKIEWICZ || PŁUŻAŃSKI || ECKARDT || KWIATKOWSKI || KACZAN
|| JOT || SKUTECKI ||**



**PAKIET
MIESIĄCA
149_{zł}**

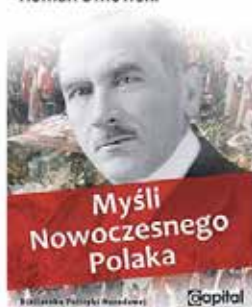


ROMAN DMOWSKI

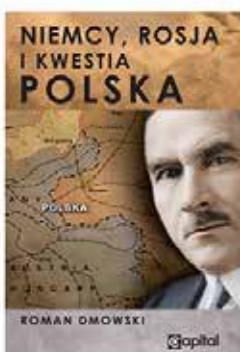
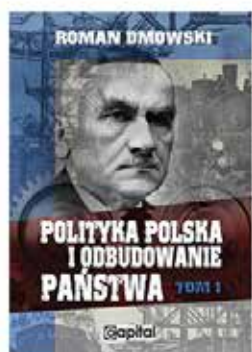
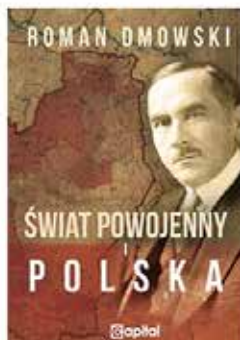
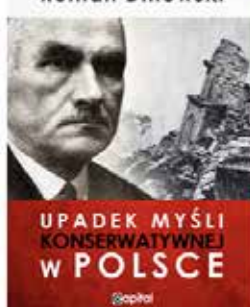
TRZEBA ŚWIAT ZNAĆ I ROZUMIEĆ,
A ŻYCIE SAMEMU URABIAĆ
WEDŁUG WŁASNYCH WYMAGAŃ.

1864-1939

Roman Dmowski



Roman Dmowski



**15 % ZNIŻKI NA WSZYSTKIE DZIEŁA
OD 2 DO 9 STYCZNIA**



[HTTP://SKLEP.NASZAPOLSKA.PL](http://sklep.naszapolska.pl)

Nasza Polska - kwartalnik.

Wydawca: Fundacja Będziem Polakami

Kontakt: redakcja@naszapolska.pl Tel. 888-328-546

Adres korespondencyjny: Fundacja Będziem Polakami, ul. Podhalańska 3, 85-132 Bydgoszcz

Szanowni Państwo,

to już kolejny numer naszego kwartalnika, który możemy wydać dzięki Państwa obecności. Przygotowując każdy artykuł mamy na względzie, że tworzymy portal dla niezwykłych ludzi, którzy chcą wiedzieć więcej i którzy nie poprzestają na powierzchownych informacjach chwytanych w przelocie.

Państwa obecność na naszym portalu to wyzwanie i zarazem satysfakcja, że dajemy Wam ciekawą, przydatną i rzetelną wiedzę oraz wyważone, bezstronne analizy. Nie stronimy także od wyrazistych opinii, z jakich słyną nasi publicyści. Chcemy inspirować do dyskusji, bo nic tak nie szkodzi prawdzie jak wygłaszane ex cathedra truizmy.

Licząc na to, że kolejny numer kwartalnika „Nasza Polska” spełni Państwa oczekiwania.

Życzę miłej lektury,
Magdalena Targańska

TEMAT Z OKŁADKI: LOCKDOWN NISZCZY, ZABIJA I PRZED NICZYM NIE CHRONI	4
UCIEKŁ Z GESTAPO NA SZUCHA	8
QUO VADIS HOŁOWNIA, CZYLI PO 2050	10
LOCKDOWN JEST MORDERCZY	11
PIĄTA WŁADZA RUSZYŁA DO ATAKU	12
WRÓŻBICI SEZONU?	13
SZURIA POD KRAWATEM I W TELEWIZORZE	13
PO CO NAM KODEKS? MAMY KSEROKOPIARKĘ	14
PAMIĘĆ ZŁOTEJ RYBKII	15
ŚPIESZYMY SIĘ CZYTAĆ TEKSTY NA FACEBOOKU	16
ZROZUMIEĆ ROSJĘ	17
SZCZEPIONKOWE SHOW	17
JAK ROZMAWIAĆ O HOLOCAUSTE?	18
„WYKLĘCI”	18
CZY CZEKA NAS NOWA EPIDEMIA?	19
KOMANDOS „PONURY”	20
MORDERCY MJR. „ŻMUDZINA”	22
NA PODATKU NIKT NIE ZYSKA	24
MASOWA HISTERIA W DOBIE KORONAWIRUSA	26
WIRUSOWA NOWOMOWA	28

**PAKIET
MIESIĄCA**

102,90 zł 80 zł



**Całkowity dochód z księgarni www.Sklep.NaszaPolska.pl
jest przeznaczony na rozwój portalu i kwartalnika Nasza Polska. Zapraszamy!**

Lockdown niszczy, zabija i przed niczym nie chroni

DR MARTYKA: DOKTOR ZBIGNIEW MARTYKA JEST LEKARZEM, KTÓRY BARDZO CZĘSTO STOI W OPOZYCJI DO TEGO, CO MÓWIĄ JEGO KOLEDZY. NIE BOI SIĘ NAZYWAĆ PO IMIENIU TEGO, CO WIDZI. Z DOKTOREM MARTYKĄ ROZMAWIA BEATA PUDŁO, NIEZALEŻNY DZIENNIKARZ.

– **Panie Doktorze. Jest Pan ordynatorem oddziału obserwacyjno-zakaźnego w szpitalu, w Dąbrowie Tarnowskiej. Więc na co dzień leczy Pan pacjentów, którzy mają różne choroby infekcyjne, choroby dróg oddechowych tj. ciężkie przypadki grypy, zapalenie płuc i aktualny problem na świecie: wirus SARS-CoV-2. Tytułem wstępu do naszej rozmowy, proszę nam w kilku słowach opowiedzieć o swoim doświadczeniu w walce z tym wirusem na oddziale zakaźnym w szpitalu.**

– Od wielu miesięcy przyjmowaliśmy pacjentów ze stwierdzonym dodatnim wynikiem badania w kierunku Sars-CoV-2. Początkowo mieliśmy kilka sal do izolacji tychże pacjentów, potem cały oddział był tzw. oddziałem covidowym. Teraz pacjentów zakażonych Sars-CoV-2 przyjmuje się także do pozostałych oddziałów naszego szpitala w związku z większą ilością zachorowań. Niektóre przypadki przebiegają ciężko, niektórzy pacjenci kwalifikują się do intensywnej terapii, zdarzają się także zgony. Ale na szczęście nie wszyscy ciężko przechodzą to zakażenie. Zresztą trudno w każdym przypadku potwierdzić, że to właśnie Sars-CoV-2 jest główną przyczyną choroby, gdyż pacjenci mają nieraz ewidentne zakażenia bakteryjne i nie wszyscy mają charakterystyczne zapalenie płuc z typowym obrazem „covidowym”. Z jednej strony trzeba przyznać, że wielu pacjentów wymaga bezwzględnie leczenia szpitalnego, ale też wielu mogłoby być leczonych bez konieczności hospitalizacji lub mogliby być leczeni w innych oddziałach. Przykład: osoba z chorobą nowotworową, lub po wypadku komunikacyjnym u której w kolejnym wymazie wreszcie odkryto koronawirusa (dwa poprzednie wyniki – ujemne), a którzy to pacjenci nie mieli żadnych objawów infekcyjnych.

Istnieje również problem z możliwością leczenia pacjentów COVID-19. Na przykład nie otrzymałem zgody na włączenie w naszym oddziale do leczenia Amantadyny (pomimo udokumentowanych bardzo pozytywnych efektów takiego leczenia prowadzonego przez Pana dr Włodzimierza Bodnara, który uratował w ten sposób setki pacjentów będących w ciężkim stanie), więc nie mam możliwości podawania jej swoim pacjentom, co mogłoby zwiększyć szanse na lepszy przebieg choroby lub szybszy powrót do zdrowia. Żyjemy w czasach, gdy lekarz, wykorzystując swoją wiedzę medyczną i doświadczenie i tak musi słuchać oficjalnych wytycznych. Trudno się z tym pogodzić, gdy wiemy, że wielu ludziom moglibyśmy pomóc, a nie możemy tego robić.

– **Od ponad roku mamy do czynienia z dosyć nietypową sytuacją w Polsce i na świecie. Jak Pan ocenia działania polskiego rządu do tej pory? Czy są one wg Pana przemyślane i prowadzą do zatrzymania epidemii wirusa?**

– Te działania są przemyślane pod jednym względem: w jaki

sposób wyolbrzymić zagrożenie i jak wystraszyć ludzi. To jest konsekwentnie realizowane. Co do logiki medycznej – brak podstaw, by uznać działania za mądre i przemyślane. Twarde dane wskazują, że lockdown zwiększa ogólną ilość zgonów, ilość zachorowań na wszelkie inne choroby, niszczy psychikę, a nie ma żadnego wpływu na liczbę zakażeń Sars-CoV-2. To w sensie medycznym. W sensie gospodarczym niszczy gospodarkę, uderza w rodziny, w relacje międzyludzkie. Lockdown służy interesom grup biznesu.

Dodatkowo konieczność wprowadzenia lockdownu jest uzasadniana za pomocą zwyczajnych kłamstw. Proszę spojrzeć choćby na niedawną wypowiedź ministra zdrowia nt. rzekomej skuteczności lockdownu na przykładzie województwa warmińsko-mazurskiego. Tymczasem w tym rejonie w dniach 12-26 lutego średnia dzienna liczba zakażeń wynosiła 603 osoby. W okresie lockdownu, czyli od 27 lutego, średnia dzienna liczba zakażeń to 843 osoby. Natomiast średnia dzienna od 17 marca do 24 marca, czyli już po 2 i pół tygodniach od zamknięcia województwa warmińsko-mazurskiego – wynosiła 831. Podkreślam, to jest w okresie, kiedy już wg narracji rządowej, powinny być widoczne skutki wprowadzonych obostrzeń. Wyraźnie widać, że wbrew twierdzeniom ministra zdrowia – lockdown nie ma żadnego przełożenia na zmniejszenie ilości zachorowań.

Spotkałem się z taką krótką humoreską, która w bardzo obrazowy sposób przedstawia całą sytuację:

„Wyobraźcie sobie, że ktoś zdemolował całe mieszkanie: porywał zasłony, pobił talerze, połamał meble, wybił przy okazji okna, rozwalił kibel, zerwał żyrandol... i jeszcze podeptał psa, dziecku złamał rękę a sobie nos, spadając ze stołka na pysk i na dodatek rozdeptał chomika... A wszystko dlatego, że do mieszkania wleciał wściekły szerszeń. Tak właśnie socjologicznie i gospodarczo wygląda państwo po zastosowaniu „strategii” walki z covidem. Wszystko rozsypane... a szerszeń lata”.

Trafnie to wszystko ocenił wirusolog prof. Włodzimierz Gut, który przyznał, że tu chodzi o rozgrywki polityczne i gospodarcze oraz biznesy i nie ma to nic wspólnego z podejściem zdroworozsądkowym. Stwierdził m.in. że „świat sobie nie poradzi, ale nie jest to wynik straszliwego wirusa, tylko przyjętych egoistycznie interesów poszczególnych firm”, a także „istnieje konieczność utrzymania pewnej ilości zachorowań po to, żeby swoje szkiepionki rozpropagować”.

Kolejnym faktem przemawiającym za brakiem podstaw medycznych i pragmatycznych zastosowanych zarządzeń jest to, że posiedzenia Rady Medycznej przy premierze nie są protokołowane i nie zostały wytworzone żadne dokumenty, pod którymi odważyłyby się podpisać konkretne osoby.

– **W okresie tak zwanej pandemii mieliśmy w Polsce ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego, który złożył finalnie dymisję. Z tego co wiem, sam minister w wywiadzie dla stacji RMF w ubiegłym roku powiedział, cyt. „Maski nic nie dają, nie wiem po co ludzie je noszą”. Znam Pana stanowisko w kwestii masek i rozprzestrzeniania się wirusa. Proszę jednak przypomnieć naszym słuchaczom, czy jeśli już musimy nosić maski w przestrzeni publicznej, które wg Pana dają największą ochronę przed wirusem?**



To jest tak, jakbym miał odpowiedzieć na pytanie: „skoro musimy kogoś otruć to jaką trucizną najlepiej będzie wybrać?”

Zanim poprawność polityczna nakazała min. Szumowskiemu wycofać się z prawdziwej opinii na temat maseczek, przyznał on to, o czym wiadomo od dawna – maseczki są bezużyteczne. Natomiast przyczyniają się do wzrostu zachorowań (np. randomizowane badanie MacIntyre, C. Raina, w którym wykazano trzykrotnie większe ryzyko zakażeń wirusami dróg oddechowych u osób, które nosiły maseczki materiałowe w stosunku do osób, które ich nie nosiły). Podobnych badań jest wiele – maseczki nie chronią przed zakażeniem. Są natomiast wylęgarnią drobnoustrojów chorobotwórczych, powodują częste zmiany skórne, a poprzez zmniejszenie dopływu tlenu do organizmu i zwiększeniu dwutlenku węgla, który w znacznej części wdychamy zamiast usuwać go na zewnątrz, powodują szkodliwe zmiany metaboliczne w całym organizmie.

– **Mamy kolejnego ministra zdrowia w Polsce, Adama Niedzielskiego. Obostrzenia zmieniają się bardzo często. Niedawno minęła pierwsza rocznica od wprowadzenia lockdownu na 2 tygodnie. Czy Pana zdaniem są to działania, które przyczynią się do ochrony pacjentów, spadku zachorowań?**

– Jak już wspomniałem, na dzień dzisiejszy dysponujemy konkretnymi dowodami, iż lockdown nie ma wpływu na transmisję wirusa. Prawdopodobnie wie o tym doskonale również minister zdrowia, świadomie fałszując informacje z województwa warmińsko-mazurskiego. Mamy wgląd do wyników wielu randomizowanych badań udowadniających brak skuteczności noszenia maseczek. Z drugiej natomiast strony padają jedynie opinie, niestety bardzo często obraźliwe, nie podparte żadnymi badaniami – a co więcej, wielokrotnie fałszujące rzeczywistość. Biorąc pod uwagę dotychczasowe działania rządu oraz ich skutki – jestem w stanie zaryzykować twierdzenie, iż te działania w perspektywie czasu rzeczywiście przyczynią się do spadku zachorowań na wszystkie choroby, gdyż ci najbardziej chorzy i potrzebujący pomocy po prostu umrą, nie doczekawszy się ratunku.

– **Jak Pan ocenia, z perspektywy czasu i walki z wirusem covid 19 stan polskiej służby zdrowia?**

– Na grypę chorowało zwykle kilkakrotnie więcej ludzi niż na koronawirusa Sars-CoV-2. Gdybyśmy wówczas wprowadzili obowiązkowe testy u każdego, tworzyli izolowane oddziały grypowe, zarządzali kwarantanny i izolacje, zamknęli dostęp do placówek ochrony zdrowia, by „nie narażać personelu” lub „trwać w gotowości” na przyjęcie osób ze stwierdzonym zakażeniem wirusem grypy – to pewnie zmarłoby jeszcze więcej osób, niż w wyniku obecnego paraliżu ochrony zdrowia. Tylko wtedy nikt nie wprowadzał w życie tak absurdalnych pomysłów. Nawet jeśli u niektórych osób zakażenie SarsCoV-2 przebiega bardziej burzliwie i ciężiej niż grypa (czego nie neguję), to i tak ilość zgonów wywołanych „covidem” jest kilkadziesiąt razy mniejsza niż liczba zgonów osób, którym odmówiono pomocy lekarskiej z powodu paraliżu ochrony zdrowia.

Decydenci zamykający kolejne oddziały, zmuszając do pozostania bez opieki ludzi wymagających jak najszybszego leczenia specjalistycznego, którego zaniechanie lub opóźnienie grozi śmiercią – mają dosłownie krew na rękach. Nie twierdzę, że nie powinno być miejsc przygotowanych do leczenia osób z ciężkimi objawami zakażenia SarsCoV-2 ale powinno się zaprzestać wreszcie testowania, i zacząć przyjmować tych ludzi do wszystkich placówek ochrony zdrowia, tak, jak się przyjmowało do tej pory wszystkich innych chorych na choroby infekcyjne. Bez sztucznej stygmatyzacji. Jesteśmy bombardowani informacjami, że takie przesunięcia są konieczne, bo nie ma gdzie leczyć chorych na COVID-19. Proszę Państwa, w wyniku działań rządu, demolujących i tak ledwo żyjącą służbę zdrowia w Polsce, przez 9 pierwszych miesięcy 2020 roku mieliśmy 1,3 miliona hospitalizacji MNIEJ niż rok wcześniej. Równocześnie kraj obiegały obrazki pacjentów wożonych od szpitala do szpitala w poszukiwaniu wolnego miejsca. Gdyby władze pozwoliły nam leczyć tak, jak do tej pory, mielibyśmy miejsce nie tylko dla pacjentów covidowych, ale dla wszystkich, którzy potrzebują naszej pomocy.

– W maju ubiegłego roku lek przeciwwirusowy o nazwie Remdesivir został w trybie nadzwyczajnym dopuszczony do stosowania w ciężkich przypadkach Covid-19 w krajach Uni Europejskiej. Z moich informacji wynika, że ten lek jest podawany wyłącznie w warunkach szpitalnych. Czy Pan go również stosuje w leczeniu pacjentów panie Doktorze? Jeśli tak, z jakim skutkiem?

– Owszem, stosujemy Remdesivir, ale nie jestem w stanie odpowiedzieć jednoznacznie, czy jest on wystarczająco skuteczny (to znaczy, czy w przypadku, gdybyśmy go nie podali – przebieg choroby byłby inny). Doniesienia ze świata są zróżnicowane. Z pewnością większą skuteczność ma podawanie Remdesiviru łącznie z Amanatdyną (według naprawdę licznych obserwacji podawanych przez Pana dr Włodzimierza Bodnara). Niestety, podawanie Amantadyny jest utrudniane, w wielu przypadkach wręcz niemożliwe. Warto podkreślić są liczne i udokumentowane przypadki pozytywnych skutków leczenia Amantadyną, natomiast opowieści telewizyjne rządowych autorytetów o rzekomym powodowaniu mutacji wirusa przez tenże preparat – nie są poparte żadnymi, nawet wątpliwej jakości badaniami.

Jak wiemy, nie doszło również do powstania zabójczych mutacji wirusa na terenach Przemysła, gdzie już ponad tysiąc pacjentów z COVID-19, skutecznie wyleczył doktor Włodzimierz Bodnar – znany i ceniony w tamtych regionach specjalista chorób płuc, mający ponad 30-letnie doświadczenie jako lekarz praktyk, między innymi w leczeniu infekcji płuc, a stosujący Amantadynę niemal od początku pandemii.

– Z tego co obserwuję, w Polsce i na świecie, środowisko lekarskie jest bardzo podzielone. Mam wrażenie, że co lekarz, ekspert rządowy, to inna opinia. Zapanował chaos informacyjny i to odbija się również na przeciętnym Kowalskim. Jak to zrozumie laik, skoro sami lekarze, od ponad roku mówią innymi głosami? Skąd te różnice, w kwestii masek, obostrzeń? Jedni mówią, że maski są zupełnie niepotrzebne, inni, że obowiązkowe. Jedni eksperci mówią, że jedynym sposobem na zatrzymanie wirusa są lockdowny, zamykanie szkół, praca zdalna i masowe szczepienia. Inni z kolei, tacy lekarze jak Pan, mówią zupełnie coś innego. Panie Doktorze, skąd te różnice?

Różnice zawsze pojawiały się i będą pojawiać w dyskusjach na wszelkie możliwe tematy. Jeżeli analizujemy polemikę różnych specjalistów, to możemy zauważyć:

– jedni opierają się na konkretnych badaniach z całego świata (nawet tych niewygodnych, pomijanych milczeniem lub deprecjonowanych z powodu „niepoprawności politycznej”), odnoszą się merytorycznie do przedstawianych argumentów, mówią logicznie nie zmieniając swego zdania w zależności od „wytycznych politycznych”,

– drudzy atakują w niewybredny i niekiedy prymitywny sposób adwersarzy mających odmienne zdanie, wielokrotnie ich obrażając, merytoryczne a niewygodne argumenty pomijają milczeniem, często zmieniają zdanie w zależności od sytuacji i zapotrzebowania z góry, czy też wypowiadają przekonania, które nie są poparte żadną wiedzą medyczną, żadnymi badaniami, czasem nawet żadną logiką – to odpowiedzmy sobie sami na pytanie: kto jest bardziej wiarygodny?

– Kolejny temat, który podzielił świat nauki, społeczeństwa na całym świecie to szczepionki na covid. Panie Doktorze, Duńska Rada Krajowa ds. Zdrowia wstrzymała produkty firmy Astra Zeneca niedawno z powodu skutków ubocznych tj. śmiertelne zakrzepy krwi. Oprócz Danii, te produkty wstrzymane zostały przez inne kraje tj. Norwegia, Włochy, Estonia. Tymczasem w Polsce, szef KPRM, pełno-

mocnik ds szczepień Michał Dworczyk stwierdził na posiedzeniu Rady Medycznej w dniu 13 marca, że on nie widzi wskazań do zatrzymania masowych szczepień tym produktem. Jak Pan to skomentuje?

– Zaczniemy od tego, że żadna z tych szczepionek nie została dopuszczona w normalnym trybie na rynek UE, ale każda skorzystała z trybu warunkowego, a badania nad skutecznością i bezpieczeństwem są nadal prowadzone. Dlatego też nie powinni nas dziwić wątpliwości wielu krajów. Po doniesieniach o wystąpieniu przypadków śmiertelnych istnieje poważne podejrzenie, że mogą one być niebezpieczne. W takiej sytuacji zdecydowanie zalecałbym ostrożność. Warto zastanowienia jest to, że jeśli umrze człowiek np. na zawał serca, czy z powodu zaawansowanej choroby nowotworowej, a stwierdzono u niego dodatni test w kierunku SarsCoV-2, to kwalifikuje się ten zgon jako wywołany koronawirusem – co powoduje eskalację strachu oraz, zgodnie z informacją byłego Głównego Inspektora Sanitarnego, Jarosława Pinkasa, „generuje zapotrzebowanie emocjonalne na szczepionkę, taki stan ducha, że chcę to mieć, ponieważ jest to dla mnie niezwykle ważne”

Z drugiej strony, jeśli po szczepieniu pacjent nie mający żadnych poważnych chorób umrze z powodu zakrzepicy (do której nie miał nigdy wcześniej skłonności) lub z innej nieznanej przyczyny, to mówi się, że nie ma podstaw, by wiązać to ze szczepieniem. Po prostu nie można mówić niczego, co mogłoby deprecjonować szczepionki. Zwróćcie Państwo uwagę: nie istnieją medykamenty, które nie miałyby licznych działań ubocznych. Każdy lek ma takowe i można o tym otwarcie mówić. Ale jest jedna „święta krowa” – szczepionka, o której nie wolno nic złego powiedzieć. Warto sobie zadać pytanie: dlaczego? Znowu odwołam się do stwierdzenia prof. W. Guta: „firmy muszą sprzedawać swoje szczepionki”. To przecież jeden z największych biznesów świata. Jak poinformował premier Mateusz Morawiecki podczas szczytu w Davos na początku ubiegłego roku, firma Astra Zeneca planuje inwestycję w Polsce na ok. półtora miliarda złotych. Nasuwa się pytanie, czy inwestycja tej wielkości nie wymaga takiego, a nie innego działania rządu?

– Kontynuując temat szczepień w Polsce, czy Pana zdaniem te produkty, które są aktualnie dostępne w Polsce, szczepionki wektorowe i z technologią mRNA firmy Comirnaty, Moderna, Pfizer, zatrzymają emisję wirusa?

– Wg danych na dzień dzisiejszy (26 marca 2021 roku) zachorowalność w ekspresowo szczepionym Izraelu to 9,3 osoby na 100 000. Dokładnie taki sam wskaźnik jest w położonym nieopodal Iranie, który raczej nie spieszy się ze szczepieniami. Ciekawie wygląda też porównanie krzywych zachorowań z Wielkiej Brytanii i Niemiec – duża różnica w tempie szczepień, a bardzo podobne krzywe. Nasuwa to przypuszczenia, że nadzieje pokładane w powstrzymaniu zachorowań za pomocą szczepionek mogą być zbyt wczesne. Przypomnę, że koronawirusy znamy od kilkudziesięciu lat. Znamy ich zdolność do szybkich mutacji. Jeżeli SARS-COV-2 nie różni się zbyt od pozostałych koronawirusów – a nic jak do tej pory na to nie wskazuje – szczepionką nie da się zablokować infekcji. Podobnie jak w przypadku grypy. Szczepionki sezonowe są z nami już od dawna, a bardzo częste są przypadki, że chorują nawet zaszczepieni. Podobnie ma się sytuacja z ozdrowieńcami – jeżeli przechorowaliśmy Covid-19, możemy za kilka-kilkanaście miesięcy bez problemu zarazić się inną formą zmutowanego wirusa. Dokładnie, jak w przypadku znanej nam wszystkim doskonale grypy.

– Czy osoba zaszczepiona na covid 19 może zachorować?

– Znam takie przypadki i są na ten temat doniesienia. Tak samo jak doniesienia o zgonach po szczepieniu. Osobiście jeszcze



bardziej niepokoi mnie fakt informacji podanej przez przedstawiciela firmy AstraZeneca, że powikłania mogą wystąpić po kilku nawet latach. To znaczy, że nie chodzi tu o wczesne powikłania poszczepienne, łącznie ze zgonami po szczepieniu, ale o odległe skutki, które będą wynikiem zmian, do jakich dojść może w organizmie po przyjęciu szczepionki, za której skutki nie chce odpowiadać producent.

– Ostatnie pytanie Panie Doktorze. Doktor Geert Vanden Bossche, znany badacz światowy w kwestii szczepień wystosował niedawno apel do środowiska naukowego i Światowej Organizacji Zdrowia w sprawie zatrzymania masowych szczepień na Covid-19. Jak Pan to skomentuje?

– Dr Geert Vaden Bossche nie jest antyszczepionkowcem. Jest doskonałym specjalistą w zakresie wakcynologii, przeprowadzał liczne badania szczepionek. Jest niekwestionowanym autorytetem w tej dziedzinie. W oparciu o konkretne dane naukowe wykazuje, że te masowo wprowadzane szczepienia z dużym prawdopodobieństwem spowodują powstanie szczepów opornych na leczenie, charakteryzujących się dużą śmiertelnością.

– Panie Doktorze, dziękuję za spotkanie, poświęcony czas i rozmowę.

Rozmawiała: Beata Pudło
niezależny dziennikarz, freelancer

Uciekł z Gestapo na Szucha

Jako jedyny w historii, 17 stycznia 1940 r., z aresztu Gestapo przy alei Szucha w Warszawie uciekł w brawurowy sposób Kazimierz Kott, ps. Światowid, dowódca Wydziału Bojowego Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej, jednej z największych organizacji podziemnych ówczesnej Warszawy, liczącej nawet trzy-cztery tysiące konspiratorów. Przywołuję fragmenty autobiograficznych wspomnień „Z otchłani” mojego ojca – Tadeusza Płużańskiego, który był członkiem PLAN.

PLAN prowadził sabotaż, drukował ulotki, podtrzymujące Polaków na duchu, jako pierwszy „gazował” kina. Początkowo do organizacji należeli: Tadeusz Zawadzki „Zośka”, Jan Bytnar „Rudy” i Aleksy Dawidowski „Alek”. Zresztą PLAN scalił się potem z ZWZ/AK.

Ojciec opisuje historię w trzeciej osobie – jako Jurek Radwan:

„Jurek zgodnie z rozkazem, po wykonaniu zadania [zaprzysiężeniu nowych członków PLAN] idzie zaraz meldować o tym Światowidowi, którego jest adiutantem. Adres oczywiście zna dobrze - Wilcza 13, z bramy na lewo, pierwsze piętro. Tam jest punkt kontaktowy, zdaje się w mieszkaniu dziewczyny Kazika (bo tak Światowid prywatnie ma na imię). Jurek już przekracza wejściową bramę, już chce skręcić na lewo na schody, gdy niespodziewanie zaczepia go starszy wiekiem mężczyzna, z miotłą w rękę, z pewnością tutejszy dozorca.

– A pan do kogo? Do Zdrojewskiego? – jak najgłośniejsze odpowiada za Jurka. – Tu taki nie mieszka...

A pochyliwszy się nieco ku chłopcu szepcze:

– Spieprzaj pan, tam na gorze gestapo... – i spokojnie kończy zamiatanie bramy”.

We wspomnieniach „Z otchłani” czytamy dalej:

„Jurek ze względów konspiracyjnych nie ma pojęcia, co się stać mogło z jego przyjaciółmi z organizacji. To są starzy harcerze, dzielni, nieskalani, zwłaszcza Funiek i Dydek [„Funiek” – Stefan Emich; „Dydek” – Jan Lewandowski: harcerze, maturzyści z czerwca 1939 r. w Liceum im. Tadeusza Czackiego W Warszawie. Aresztowani z grupą „Światowida”, rozstrzelani 2 kwietnia 1940 r. w Palmirach]. Ten Kazik Światowid to pistolet, jakich mało... Co się stało?”

Włodzimierz Kłosiewicz – tak jak „Funiek” i „Dydek” – kolega taty z Czackiego, którego ojciec i siostra należeli od dawna do służby więziennej, a w czasie niemieckiej okupacji współpracowali z polskimi organizacjami podziemnymi, tak relacjonował:

„Wiem, jak wpadła grupa „Światowida”. Jednej niedzieli lutowej wybrali się w kilka osób do Puszczy Kampinoskiej po broń zakopaną w czasie kampanii wrześniowej. Zaangażowali kierowcę z samochodem dostawczym, też z organizacji i pojechali. Wyobraź sobie, że gestapo już na nich czekało, bo ten kierowca okazał się zdrajcą. Niemcy otoczyli ich nieuzbrojonych ze wszystkich stron, zakuli w kajdanki i zawieźli najpierw do gestapo w Alei Szucha, potem do mokotowskiego więzienia. „Światowid” został na Szucha” (...)

Aresztowana jest cała rodzina Emichów, w których podwar-

szawskim majątku odbywały się odprawy i szkolenia, i gdzie zamelinowana była drukarnia; Helena i Tadeusz Emichowie [rodzice Stefana i córki – Zofii i Marii. Aresztowani w związku ze sprawą „Światowida”. Tadeusza Emicha Niemcy rozstrzelali 2 kwietnia 1940 r. w Palmirach, a Helenę Emich 14 kwietnia 1940 r. w tym samym miejscu. Córki Maria i Zofia przeszły obóz koncentracyjny w Ravensbrück]. Z rodziny Lewandowskich poszła do więzienia, poza naszym Dydkiem, jego matka i brat Maciek [Maciej Lewandowski, student Politechniki Warszawskiej, zmarł w niemieckim obozie koncentracyjnym Stutthof]. Główni oskarżeni śledztwo mieli wyjątkowo ciężkie. Moja siostra, pracująca w szpitalu więziennym widziała ich strasznie zmasakrowanych. Wszystkim grozi śmierć i chyba nikt się nie wywinie. Tymczasem, jak mówiłem, „Światowid” pozostał na Szucha. Bili go i torturowali przez kilka dni, ale wytrzymał. To jest niesamowity facet, silny i twardy. Aż któregoś dnia uciekł.

– Jak to uciekł...? Z Alei Szucha nie ma ucieczki.

– A jednak jest. Wiem od naszych z Pawiaka i Mokotowa, bo to się rozeszło... Po jednym takim śledztwie „Światowid” zażądał doprowadzenia do ubicacji. Dyżurny gestapowiec uwolnił mu ręce z kajdanek, a musisz wiedzieć, że oni biją skutego, i wypuścił go do toalety. Nie domknął drzwi. Wówczas Światowid zatrzasknął je od środka i przecisnąwszy się przez małe okienko, znalazł się na dziedzińcu. Nim wachman się zorientował i narobił alarmu, on był już na ulicy, bo udało mu się przejść przez bramę między dwoma SS-manami. (...) Odszedł kawałek, a potem wskoczył do przejeżdżającej dorożki... i już go nie było... Zrobił się straszny raban. Gestapo szalało. Wymyślili bajeczkę, że to był Żyd, który zamordował polskie dziecko. Już następnego dnia porozklejali plakaty z jego zdjęciem i odpowiednim napisem, obiecującym wysoką nagrodę, ale go nie dostali. On się głęboko zamelinował, ale potrzebuje pomocy. Chodzi o lewe dokumenty i przerzut za granicę.

– Niestety, ta wielka wyspa PLAN-u, w której oni wpadli przecięła i moje kontakty. Spróbuję, ale nie wiem, czy się coś uda. Jurkowi się nie udało, ale Światowid przedostał się za granicę, podobno aż do Londynu. Z Wielkiej Brytanii, skąd powrócił do kraju. Znalazł się na terenach zajętych przez Armię Czerwoną, zginął w nieznanych okolicznościach.”

Kazimierz Kott kontynuował działalność konspiracyjną we Lwowie, m.in. brał udział w akcjach wysadzania w powietrze sowieckich transportów kolejowych wiozących do Niemiec surowce i żywność zgodnie z umową Ribbentrop-Mołotow. Schwytany przez NKWD, został zamordowany prawdopodobnie późną jesienią 1940 r.

Włodzimierz Kłosiewicz mówi dalej mojemu ojcu Tadeuszowi Płużańskiemu (książkowemu Jurkowi Radwanowi):

„Z pewnością nie wiesz, że Niemcy wybrali sobie miejsce masowych egzekucji w Puszczy Kampinoskiej, niedaleko wsi Palmiry. Wywożą tam całe grupy więźniów politycznych z Pawiaka i Mokotowa. I rozwalają. Jutro też będzie transport do Palmir,



a w nim ludzie ze sprawy „Światowida”... (...)

Jurek oczekuje chwilę, aż ostatnia „buda” przejedzie, a potem rusza w ślad za nią w bezpiecznej dla siebie odległości. Jadą po piaszczystej i miejscami wyboistej drodze jeszcze kilka kilometrów, aż od przodu pada komenda: - Halt!

Rozciągnięty wąż ciężarówek kurczy się i maleje, a z rozchyłonych plandek wyglądają najpierw głowy, a następnie całe postacie mężczyzn, najwyraźniej zdeorientowanych, w osłupieniu wpatrzonych w leśny gąszcz.

A las w tym miejscu Kampinoskiego Parku Narodowego jest dorodny, z przewagą sosen, gdzieniegdzie przetykany białymi sukienkami brzoź, kryjących się wstydliwie wśród ciemnych konarów i gęstego zielonego poszycia.

SS-mani z eskorty, ze zręcznością zawodowych oprawców, wykręcają każdemu ze skazańców ręce do tyłu, błyskawicznie je wiążą i z pomocą kolegów zakładają czarne opaski na oczy. Zaskoczenie więźniów jest widocznie wielkie, bo żaden z nich się nie broni, a gdy popychani przez Niemców stają w uporządkowanej kolumnie, nie ma już czasu, ani możliwości na stawianie oporu.

Ruszają w głąb lasu. Każdy SS-man prowadzi jednego więźnia pod ramię, podtrzymuje go troskliwie, gdyby, idąc z zawiązanymi oczami, potknął się lub zachwiał. Chwilami część tej długiej kolumny znika Jurkowi z pola widzenia. Chwilami całość na moment przystaje, jakby dając słabszym możliwość zrównania się z pozostałymi. Czoło kolumny osiąga niewielką polanę otuloną z dwóch stron niewysokim nasypem, na wzrost mężczyzny. U podnóża nasypu żółci się świeżo wykopany długi na kilkadziesiąt metrów rów, mogący skryć leżącego człowieka. Cisza panuje zupełna, tylko słysząc świergot ptaków i szelest leciutko poruszanych wiatrem liści.

- Rany boskie...! - burzy się wszystko w Jurku. - Dlaczego żaden z nich nie walczy, nie stawia oporu... Przecież wiedzą, że to

śmierć.

Postacie ofiar i oprawców rysują się dokładnie z oddali. Jurek rozpoznaje wśród nich kolejno swego przyjaciela Fuńka, jego ojca, Tadeusza, a na końcu kolumny Dydka, który jakby odstawiał od reszty. Funiek się szarpie, gdy zakładają mu opaskę, broni się przed wzięciem go przez SS-mana pod rękę, ale ściśnięty przez dwóch oprawców jakby rezygnuje z oporu. Podnosi wyżej niż zwykle głowę i pokazuje, jak się umiera z godnością... Dydek wyraźnie kuleje, a chwilami zwisa Niemcowi na ramieniu. Tadeusz Emich trzyma wysoko twarz ozdobioną wspaniałym wąsem i tak postępuje w milczeniu ku śmierci w dumnym geście walki i rozpacz. Komenda:

- Halt! - wstrzymuje ten pochód zbrodni i śmierci. A po chwili - legt an - i w sekundę - Feuer!

Ostry trzask strzałów miesza się z krótkim, przerażonym piskiem ptactwa. A oni stoją jeszcze prosto przez ułamki sekund, jakby chcieli pokazać, że dalej żyją, żyć będą... A potem... Potem każdy kuli się w sobie, maleje, obsuwa powoli... i pada skurczony, zapylony piachem, związany niby Samson, groźny dla morderców nawet po fizycznej śmierci. (...)

Nie ma w tym lesie nawet wierzb płaczących, zdolnych listkowymi łzami wyrazić bezmiar nieszczęścia tych ludzi i tego Narodu... Nie ma więc żadnych łez...

Tylko sosny, niezbyt wysokie, a pnące się ponad własne możliwości, tylko brzozy jaśnieją bielą nie ślubnych, a śmiertelnych welonów, tylko gdzieniegdzie twarde dęby szepczą nad zwłokami bohaterów równie wytrwałych i niezwykłych, jak one same, chociaż pokonanych w nierównej walce. Tylko liście drzew i igły poruszane wiatrem szumią requiem aeternam zwyczajnie i szczerze, a ziemia, o którą walczyli i za którą polegli przyjmuje ich ciało, zasypuje oczy i utula do długiego snu”.

Tadeusz Plużański

Quo vadis Hołownia, czyli PO 2050

POLSKA 2050 TO RUCH TYSIĘCY POLEK I POLAKÓW ZAINICJOWANY PRZEZ SZYMONA HOŁOWNIĘ. CHCEMY BUDOWAĆ POLSKĘ DEMOKRATYCZNĄ, ZIELONĄ I SOLIDARNĄ – CZYTAMY NA STRONIE RUCHU.

Co jakiś czas na polskiej scenie politycznej pojawia się lider, który chce być okryty nimbem świeżości i nowej jakości w polityce. Różne to są osoby, np. wyciągnięty niczym królik z kapelusza i wykreowany przez media mainstreamowe Ryszard Petru lub muzyk, który postulatami podstawowej reorganizacji państwa (JOW-y, sędziowie pokoju) porwał miliony, Paweł Kukiz.

W roku 2020 pojawił się na scenie politycznej Szymon Hołownia, kojarzony raczej z niewybrednym humorem tefaleniowskich produkcji niż ze sceną polityczną. Hołownia w swoim dorobku ma szereg chrześcijańskich, czy może katolickich, publikacji i książek.

Zajrzyjmy do Wikipedii. Jaki jest życiorys Hołowni? Ano, „tradycyjny” dla pewnej grupy polityków: „Jako felietonista lub redaktor współpracował z „Gazetą Wyborczą”, „Newsweek Polska”, „Rzeczpospolitą”, „Wprost”. Publikował też w magazynach katolickich, m.in. w „Tygodniku Powszechnym”. W 2005 był zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Ozon”. W latach 2007–2012 był dyrektorem programowym oraz prezydentem stacji Religia.tv. Wraz z Marcinem Prokopem współprowadził w telewizji TVN programy Mam talent! (2008–2019) i Mam cię! (2015).” - czytamy w Wikipedii.

Moim zdaniem Tygodnik Powszechny nie powinien być nazywany katolickim, ale to temat na dzielny felieton.

Platforma Obywatelska 2025

8 grudnia 2019 r. w Szymon oficjalnie ogłosił start w wyborach prezydenckich. Teoretycznie patrząc na dotychczasową działalność Szymona, można by stwierdzić, że ma poglądy chadeckie, liberalne gospodarczo, ale światopoglądowo i bardziej na prawo. Jak się okazało nic bardziej mylnego.

Szefem sztabu kandydata na urząd prezydenta zostaje Jacek Cichocki - wcześniej minister w rządach premiera Donalda Tuska i Ewy Kopacz. Pojawiła się w sztabie Szymona pani Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, która pełniła funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (2012-14) oraz ambasadora RP w Federacji Rosyjskiej (2014-16), również za rządów PO. Można jeszcze wspomnieć o Stanisławie Zakroczymskim związanym z Fundacją Batorego.

Nie będę analizował wypowiedzi Szymona, bo to nie ma większego sensu. To co nas interesuje to ruchu personalne, czy jak nazywają je politycy lewicy: kłusowanie.

Pierwszą „zdobyczą” Szymona była poseł Hanna Gill-Piątek, która zdecydowała się wystąpić z partii Wiosna i klubu poselskiego Lewicy i dołączyć do ruchu Hołowni. Nikt pani poseł nawet nie podejrzewa o poglądy chadeckie czy nawet centrowe. Pani poseł jest zatwardziałą lewaczką i Szymon o tym wie.

„Pytano mnie: Dlaczego? Szymon po prostu jednoczy ludzi, którzy chcą zrobić coś dobrego. Nie kupował nikogo, nie obiecywał gruszek na wierzbie. Daje przestrzeń do tworzenia Polski



takiej, w jakiej chcieliby żyć” – mówiła o swojej decyzji Hanna Gill-Piątek.

Posel Krzysztof Śmiszek powiedział o niej: „zatwardziała socjalistka”. Gill-Piątek popiera zdecydowanie prawo kobiet do aborcji na żądanie oraz równość małżeńską dla osób LGBT.

Potem był senator Jacek Bury, który niedawno ogłosił, że występuje z klubu KO i będzie reprezentował ruch Polska 2050. Bury poinformował, że pozostaje senatorem bezpartyjnym.

Teraz przejdźmy do ostatniego kłusowania. Wisienki na torcie Polska 2050, czyli poseł Joanny Muchy, która przed kilkoma dniami opuściła Platformę Obywatelską i dołączyła do Szymona. Joanna Mucha z PO była związana od 2003 r. 17 lat. Szmata czasu.

„Chcę, żebyśmy zmienili Polskę, a żeby zmienić Polskę, musimy wygrać wybory z PiS-em i jestem przekonana o tym, że Platforma straciła moc wygrywania wyborów” - powiedziała Mucha o powodach swojej decyzji.

Jak widać nie chodzi o jakiegokolwiek różnicę programowe, chodzi o typowo weberowskie podejście do polityki, o wygranie wyborów i utrzymanie władzy.

Czy ruch Szymona, nazwany dla niepoznaki Polska 2025, choć powinien się nazywać Platforma Obywatelska 2050, to nowa jakość w polityce? Zdecydowanie nie. Ruch pozornie rośnie w siłę, ale do kolejnych wyborów nie to, że nie przetrwa, bo ciężko o tym wyrokować nie znając źródeł finansowania Szymona, ale nie zastąpi PO.

Czy za niecałe trzy lata wyborcy centrowi i lekko lewicowi mając do wyboru PO i Lewicę zagłosują na skręcający mocno w lewo ruch Szymona? Czy warto głosować na podróbkę, nawet świetnie wykonaną, skoro można na oryginał? Przekonamy się za niecałe trzy lata, ale sądzę, że ruch Szymona, patrząc na to co się stało z Nowoczesną i Kukiz'15, nie będzie znaczącą siłą na polskiej scenie politycznej. Na razie błyszczy. Ale na jak długo tej energii, pozornej świeżości i „nowej jakości” Szymonowi wystarczy?

I to nie Szymon zniszczy wypowiedziami, jak Petru, swój ruch, ale nazwiska: Mucha, Bury, Gill-Piątek. A może Stefan Niesiołowski? Kto wie, kogo wyklusuje i przejmie mający nieoparte parcie do władzy Szymon Hołownia.

Niech za podsumowanie felietonu posłużą słowa imć pana Zagłoby: „Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni”.

Karol Kwiatkowski

LOCKDOWN JAKO METODA TERAPEUTYCZNA I PROFILAKTYCZNA TO TRAGICZNY W SKUTKACH EKSPERYMENT „EKSPERTÓW” NA NAS, NA POLAKACH. EKSPERYMENT NIE UWZGLĘDNIAJĄCY M.IN. OBNIŻENIA NATURALNEJ ODPOORNOCI, ZWIĘKSZENIA OTYŁOŚCI, UZALEŻNIENIA OD UŻYWEK I DEWASTUJĄCEGO WPŁYWU NA PSYCHIKĘ SPOŁECZEŃSTWA.

Lockdown jest morderczy

W środę Ministerstwo Zdrowia podało, że badania potwierdziły zakażenie koronawirusem u 25 tys. osób. Tydzień temu (10 marca) resort informował o 17,2 tys. nowych przypadków, a dwa tygodnie temu (3 marca) o 15,6 tys. zakażeń.

Minister zdrowia Adam Niedzielski zapowiedział w środę, że od 20 marca do 9 kwietnia w całej Polsce swoją działalność muszą zawiesić, z pewnymi wyjątkami, m.in. hotele, galerie handlowe, teatry, kina i kluby fitness. Wszyscy uczniowie w Polsce – w tym także w klasach I-III – będą uczyć się zdalnie.

Ogólnie rzecz biorąc psychologiczny wpływ kwarantanny i lockdownu jest rozległy, znaczny i może być długotrwały oraz nieprzewidywalny w skutkach. Pozbawianie ludzi wolności dla dobra ogółu jest często kontrowersyjne i wymaga ostrożnego traktowania.

Straty finansowe to problemem podczas lockdownu, ponieważ ludzie muszą przerywać swoją działalność zawodową i gospodarczą bez zabezpieczenia finansowego, a efekty wydają się być długotrwałe. Strata finansowa w wyniku lockdownu spowoduje poważne problemy społeczno-ekonomiczne i jest czynnikiem zwiększającym ryzyko wystąpienia objawów zaburzeń psychicznych oraz złości i lęku. Te skutki są prawdopodobnie związane z negatywnymi efektami ekonomicznymi, ale mogą być również związane z zakłóceniem więzi społecznych i utratą możliwości spędzania wolnego czasu.

- Metoda walki z covidem to balans między ekonomią, a bezpieczeństwem. Nie umieramy jeszcze z głodu – powiedział w czwartek w Rozmowie RMF prof. Andrzej Horban, szef rady medycznej przy premierze. Powiedział również: „Gdyby nie lockdown mielibyśmy Lombardię...”

Przez rok ta sama narracja, narracja strachu i kłamstw, a najgorsze jest to że ludzie w to wierzą.

„Sprawozdana liczba zgonów w Polsce w 2020 roku wzrosła w stosunku do lat ubiegłych 2016-2019. W 2020 roku względem 2019 roku odnotowano 67 tys.1 zgonów więcej. W oparciu o prognozy demograficzne Eurostatu można szacować, że nadwyżka względem prognozowanej liczby zgonów na 2020 rok wyniosła ok. 62 tys. zgonów. Nadwyżkę tę wygenerowały przede wszystkim zgony, które wystąpiły między październikiem a grudniem. Liczba zgonów zwiększyła się przede wszystkim u osób powyżej 60 roku życia – stanowią one aż 94% nadwyżki liczby zgonów względem roku 2019. Spośród przyrostu liczby zgonów w 2020 roku względem roku ubiegłego 43% stanowią zgony zareportowane przez Stacje Sanitarno-Epidemiologiczne z przyczyną zgonu SARS-CoV-2. Co więcej, 27% nadwyżki to zgony u pozostałych osób, u których w przeszłości zdiagnozowano zakażenie SARS-CoV-2” - czytamy w Informacji o zgonach w Polsce w 2020 r., opublikowanym przez Ministerstwo Zdrowia, zwane przez niektórych ministerstwem śmierci.

Wstrzymanie zabiegów planowych i kolejny lockdown wiąże się kolejną falą nadprogramowych zgonów i nie bynajmniej z głodu, jak kurioznie twierdził Horban, ale z braku dostępu do opieki medycznej.

Prześciancie nas mordować pod pozorem dbania o nasze życie i zdrowie. Nie można uśmiercenia prawie 70 tys. Polaków w roku 2020 usprawiedliwiać ratowaniem kilku tysięcy chorych na COVID.

Karol Kwiatkowski



WŁAŚNIE TERAZ NA NASZYCH OCZACH ZDYCHAJĄ WSZYSTKIE PODSTAWOWE ZASADY, NA KTÓRYCH OPIERAŁO SIĘ DOTYCHCZAS NOWOCZESNE SPOŁECZEŃSTWO. PRZED DEMOKRATYCZNIE WYBRANYMI PRZYWÓDCAMI STOI HISTORYCZNY TEST: CZY BĘDĄ W STANIE DLA DOBRA SWOICH OBYWATELI I SWOICH OJCZYZN, W IMIĘ ZASAD, PRZEPROWADZIĆ RADYKALNĄ KONTRREWOLUCJĘ W KONTEKŚCIE SOCIALMEDIÓW, CZY PO CICHU ZŁOŻĄ WŁADZĘ W ICH RĘCE.

Piąta władza ruszyła do ataku

Właśnie teraz urzędującemu wciąż prezydentowi Stanów Zjednoczonych - potężnego mocarstwa, z którego wyszła większość globalnych koncernów działających w sferze socialmediów - odcięto tlen. Lista serwisów, które zablokowały lub zlikwidowały konto Donalda Trumpa jest długa: Twitter, Reddit, Twitch, Google, YouTube, Facebook, Instagram, Snapchat, Apple, Discord, Pinterest, TikTok, Shopify. Obok prezydenta Trumpa konta straciło ponoć kilka tysięcy prawicowych publicystów, działaczy politycznych i komentatorów. To bezprecedensowy atak na wolność słowa przeprowadzony właśnie w imię... wolności. Jak u Orwella, pojęcia zostały przewrócone na drugą stronę i znaczą to, co dotychczas oznaczało ich przeciwieństwo.

Można powiedzieć, że Trump płaci za swoje zaniechania. Od początku kadencji, ba - od zwycięskiej dla niego kampanii wyborczej sprzed czterech lat, zmagał się z bezprawnymi zachowaniami serwisów społecznościowych, które nie zważając na gwarantowaną w USA poprawką do Konstytucji wolność słowa regularnie cenzurowały wpisy lidera amerykańskiej prawicy. Chciał to ma, prawda? No właśnie nie. O ile przyzwyczailiśmy się do czwórpodziału władzy, gdzie media stały się czwartą nogą i ich charakter kontrolny wydaje się być w wolnych, demokratycznych państwach niekwestionowany, to nigdzie na świecie nie udało się okiełznać agresywnie rozstawiającej pozostałe po kątach władzy piątej - mediów społecznościowych, a właściwie ich cenzorskich zapędów. O ile redakcje mediów tradycyjnych podlegają pod prawo danego kraju, włącznie z odpowiedzialnością karną za przekroczenie zasad panujących w konkretnych państwach, to media społecznościowe działają na zasadzie świętych krów. Albo są absolutnie bezkarne i poza jakąkolwiek kontrolą, albo... ich nie ma. Tyle tylko, że na to drugie rozwiązanie dotychczas zdecydowali się wyłącznie przywódcy kilku państw totalitarnych.

W naszej kulturze - opartej na prawie rzymskim - serwisy społecznościowe korzystały pełnymi garściami z zasady świętego prawa własności. Właściciel ma prawo dowolnie kształtować politykę swojej firmy, ma prawo lubić kogo chce i wypraszać tych,

których sobie nie życzy, prawda? W XX-wiecznych barach i klubach dżentelmenów to prawo było skuteczne i słuszne. Dzisiaj, kiedy wybory wygrywa się przede wszystkim w serwisach społecznościowych, jest inaczej. Dzisiaj racją stanu każdego demokratycznego państwa jest mieć kontrolę nad serwisami społecznościowymi i zapewnić równy, uczciwy dostęp do nich każdej ze stron politycznego dyskursu. Także - albo przede wszystkim! - tym stronom, z którymi najmniej się zgadza aktualnie panująca opcja polityczna.

Jeśli ekipa, która w Stanach Zjednoczonych dzisiaj najwięcej skorzysta na banowaniu Donalda Trumpa przykłaśnie tym działaniom, to będzie zwyczajnie głupia i krótkowzroczna. Bo tutaj nie chodzi o to, komu aktualnie jest pod rękę z linią polityczną socialmediów, tylko o to, żeby one nie zamykały ust nikomu. Socialmedia nie mogą, nie mają prawa zastępować sądów!

Sprawa nie dotyczy wyłącznie Stanów Zjednoczonych. To samo dzieje się na naszym podwórku, i to na wielu płaszczyznach. Opinia publiczna dowiedziała się niedawno to trwałym usunięciu z Facebooka profilu Janusza Korwin-Mikkego, co jakiś czas YouTube banuje lub odcina od możliwości zarabiania niepokorne redakcje, raz jest to wRealu24, kiedy indziej trafia na Media Narodowe albo Centrum Edukacyjne Powiśle. Polski rząd jak dotychczas nie robi z tym nic, biernie się przygląda. Ale co się dziwić, kiedy jego uwaga jest skupiona na repolonizacji mediów tradycyjnych. To oczywiście też jest ogromnie ważny temat, ale jakby z innej epoki...

Ponoć powstała inicjatywa zbudowania polskiego YouTube'a. Przyklaskuję, trzymam kciuki i chętnie się włączę, ale taka odolna inicjatywa nie powinna zastępować państwa stojącego na straży poszanowania prawa. A prawo do swobodnego wyrażania opinii jest jednym z najważniejszych praw wolnego człowieka w wolnym kraju. Pozostaje mieć nadzieję, że nowe władze Stanów Zjednoczonych też to wiedzą, tylko ze strachu przed reakcją szefostwa socialmediów udają Greków.

Paweł Skutecki



Wróżbici sezonu?

Niebywały wysyp wróżbitów obserwujemy między Bugiem a Odrą. Słynny pan Jackowski musi czuć na plecach soczysty oddech takich konkurentów do szklanej kuli jak profesorowie Horban i Simon, czy byt mnogi zwany Demagogiem.

Szczepionka Pfizera zgodnie z tym co pisze sam producent, nie została przebadana na kobietach w ciąży, nie wiadomo jak działa na płód, czy przenika do mleka, tego wszystkiego nie wiemy, ale dowiemy się w przyszłości, bo w połowie lutego producent ogłosił, że rozpocznie testy kliniczne mające dać odpowiedzi na te pytania. Na grupie czterech tysięcy kobiet w ciąży Pfizer sprawdzi, czy szczepionka Comirnaty jest bezpieczna dla przyszłych matek i ich dzieci. Nie wiadomo w sumie po co gigant farmaceutyczny chce wydawać pieniądze, bo równie dobrze mógłby po prostu spytać naszych, rodzimych wróżbitów! I nie chodzi o Jackowskiego, a o profesorów Horbana i Simona, którzy już w połowie grudnia ogłosili światu i polskiemu prezydentowi, że nie ma żadnych przeciwwskazań do szczepień produktem Pfizera kobiet w ciąży. Oczywiście fakt, że prof. Simon brał pieniądze od Pfizera nie ma absolutnie nic do rzeczy.

Obaj komedianci polskiej medycyny mają poważnego konkurenta, który depcze im po piętach w kategorii „wróżbiarstwo kowidowe i zwyczajne”. Jest to podmiot zbiorowy znany pod nazwą Demagoga. Chodzi o przypadek doktora Rogiewicza, który okrutnie naigrywał się z obaw przed szczepieniem, po czym

przyjął szczepionkę i... zmarł. Zgon pana doktora, okropnie przykry, jest NOPem. Niepożądanym odczynem poszczepiennym. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości, bo taka właśnie jest definicja NOPu: uszczerbek na zdrowiu w określonym czasie po szczepieniu. NOP powinien teraz zostać zbadany, podczas sekcji zwłok należałoby wykluczyć lub potwierdzić wpływ szczepienia na śmierć osoby zaszczepionej. Ale po co? Córka doktora - pani Małgorzata - powiedziała Newsweekowi, że taty śmierć „nie ma nic wspólnego z przyjęciem drugiej dawki szczepionki”, a dla Demagoga periodyk ten jest ważniejszy niż jakieś sekcje zwłok i inne paskudne rzeczy jakie dzieją się na świecie. Demagog arbitralnie stwierdził więc, że „dr Witold Rogiewicz nie zmarł przez szczepionkę przeciw COVID-19”. I kropka. Tym samym zamiast walczyć z fakeniusami, Demagog sam je tworzy. Oczywiście fakt, że Pfizer jest amerykańskim koncernem, a Demagog otrzymuje sowite granty z Ambasady Stanów Zjednoczonych nie ma absolutnie nic do rzeczy.

Teraz sabat czarownic i wróżbitów będzie miał twardy orzech do zgryzienia. Kogo zapytać o to, kiedy się skończy to wariactwo? Którego dokładnie dnia przestały działać przyłbice? Czy maseczki od handlarza oscypkami wciąż są skuteczne? I najważniejsze, kiedy powstanie komisja śledcza, a wróżbici i ich wyznawcy staną przed Trybunałem Stanu?

Paweł Skutecki

Szuria pod krawatem i w telewizorze

Jest coś niebywałego w tym całym epidemicznym jazgocie. Rozumiem, że media manipulują po swojemu, bo przecież nie będą kasać ręki, która ich reklamami karmi. Rozumiem, że rząd oszczędnie gospodaruje prawdą, bo to towar na pewnym poziomie zawsze deficytowy. Rozumiem wreszcie, że masa ekspertów zwyczajnie robi to, do czego została wynajęta. Ale efekt jest piorunujący. Jak u Orwella: nikt już nie wie, kto człowiek, a kto świnia.

Jeden z bydgoskich działaczy szeroko pojmowanej prawicy zaapelował o to, by inni się szczepili. On sam by chciał, ale nie może. Masa ludzi wytknęła mu namawianie do szczepienia preparatem nieetycznym, wyprodukowanym na bazie komórek pochodzących z zamordowanego podczas aborcji dziecka. Usłyszał, że jeśli chce brać udział w eksperymencie, to jego sprawa, ale nie ma moralnego prawa nikogo do tego zmuszać.

Podbudowało mnie to. Nie spodziewałem się aż takiej reakcji tak zwanych „zwykłych” ludzi - w sensie rozsądnych, którzy jeszcze parę miesięcy temu obrzucali także i mnie epitetami „antyszczepionkowymi”.

Naprawdę mam ogromną przyjemność patrząc, jak ludzie otwierają oczy nie tylko na skład i bezpieczeństwo szczepionek, ale w ogóle: na kwestię zaufania do tak zwanych ekspertów i idących na ich pasku urzędników państwowych, także tych siedzących najwyżej. Mimo wszystko wciąż jest ogromna rzesza Polaków dostających ciarek na wieść, że wykryto np 10 tysięcy zakażeń. Naprawdę, to nie są ludzie głupi, oni po prostu nie wiążą faktów, bo ich nie znają! Większość już wie, że po prostu około

30 procent testów daje wynik pozytywny. I tak jest od początku testowania - z mniejszym czy większym marginesem błędu. Jak przetestujemy tysiąc osób - będzie trzysta zakażeń, jak sto tysięcy - będzie trzydzieści tysięcy zakażeń. Proste? I NIC się tu nie zmienia, oprócz liczby przeprowadzonych testów.

Polacy coraz częściej korzystają z ogólnodostępnej wiedzy - czytają książki (takie jak nasza!), czytają ulotki do szczepionek (skąd dowiadują się o komórkach poaborcyjnych, o alkoholu i innych cudach w składzie), oglądają nieprawomyślne wykłady na YouTube - oczywiście o ile zdążą, bo spadkobiercy mentalnej i intelektualnej mizerii z ulicy Mysiej też są na posterunku.

Całe to szaleństwo ma obok niezliczonych minusów jeden plus: ludzie zaczęli samodzielnie szukać informacji, zaczęli widzieć to, co wcześniej wydawało im się częścią jakiejś szurowskiej filozofii. A tu okazało się, że największe szury to ci, którzy strojąc mądre miny opowiadają w telewizorze, że wirus jest groźniejszy w sklepie z butami i meblami, niż w sklepie z warzywami czy książkami, a tak w ogóle, to kasjerki mają wrodzoną odporność nieporównywalnie wyższą niż kelnerzy czy masażyści. Nie mówiąc o tym, że jest jakaś dostępna wyłącznie dla najtęższych umysłów prawda stojąca za tym, by najpierw zaszczepić nauczycieli, a potem pozamykać szkoły.

Zarządzanie przez strach jest piekielnie skuteczne, ale na krótką metę. Bo nie można się zbyt długo bać - albo człowiek zwariuje, albo... otworzy oczy i zobaczy, że żadnych potworów nie ma.

Paweł Skutecki

Po co nam kodeks? Mamy kserokopiarke

Pod koniec ubiegłego roku Rządowe Centrum Legislacji opracowało projekt nowelizacji ustawy o prawach konsumenta i Kodeksu cywilnego. Trwają konsultacje propozycji. Wydawałoby się, że to nic niezwykłego. Między innymi do opracowywania projektów ustaw utworzono ową instytucję. Lektura powołanego dokumentu pozwala jednak zmienić zdanie. Oto proponuje się dokonanie poważnej zmiany kierunku, w którym idzie nasze państwo.

Zacząć warto od przypomnienia, w jakim celu uchwała się ustawy nazywane kodeksami. Kodeks ma stanowić stabilne źródło podstawowych norm prawnych dla danej gałęzi prawa. Dotyczy on bardzo szerokiego zakresu spraw, ale mimo wszystko najbardziej znaczących dla życia obywateli. Krótko mówiąc kodeks ma regulować kwestie najbardziej życiowe, codzienne. W założeniu powinien stanowić punkt odniesienia dla wszystkich innych ustaw, dotyczących szczegółowych problemów – jeśli chodzi o terminologię i konstrukcje prawne. Należy więc dążyć do tego, żeby do kodeksu obywatele sięgali intuicyjnie. Kiedy większość interesujących nas przepisów prawnych możemy znaleźć w jednym dokumencie, do tego opracowanym w sposób wewnętrznie spójny i logiczny, dużo łatwiej ustalić, wedle jakich reguł powinniśmy postępować, jakie mamy prawa oraz obowiązki. Życie wówczas staje się bardziej przewidywalne i prostsze.

Do czego dążą projektodawcy? Nowelizacja ma wyprowadzić reżim rękojmi oraz gwarancji konsumenckiej z kodeksu cywilnego i przenieść go na grunt ustawy o prawach konsumenta. Rękojmia i gwarancja przy umowach, gdzie nie występuje konsument pozostanie unormowana nadal w kodeksie. To jednak nie koniec. Opisany projekt służy implementacji do polskiego porządku prawnego dwóch dyrektyw Unii Europejskiej. Jak to często bywa w podobnych przypadkach propozycja, o której mowa, nie jest niestety dostosowaniem wymogów unijnych do polskiego prawa już obowiązującego – do czego państwa członkowskie mają nie tylko prawo, ale wręcz ciężar na nich taki obowiązek. Projekt w dużej mierze stanowi proste przeniesienie tekstu dyrektywy metodą „kopiuj-wklej” (a gdzie deklarowane przez partię rządzącą dbanie o suwerenność Polski w ramach UE na płaszczyźnie prawnej?). Tekst taki ze swej natury wpisuje się w systematykę i terminologię prawa unijnego, a nie polskiego. Dlatego znajdują się w nim pojęcia i rozwiązania nieprzystające do rozwiązań przyjętych w polskim kodeksie cywilnym. Właśnie z tego powodu Traktaty unijne stanowią, że dyrektyw nie stosuje się bezpośrednio w państwach członkowskich, lecz trzeba osiągać jedynie efekt w nich wskazany za pomocą środków przewidzianych w prawie krajowym. Polskie władze – nieważne z nadania którego obozu politycznego – często jednak wcale się tym nie przejmują. Może zwyczajnie nie mają na tyle silnego zaplecza intelektualnego, aby sprostać wspomnianemu zadaniu. Wydaje się to bardzo prawdopodobne, skoro opinie niezależnych ekspertów niezgodne z linią danej partii nie są mile widziane.

Jaki będzie efekt uchwalenia ustawy wedle powyższego projektu? Pogłębienie chaosu prawnego i osłabienie roli kodeksu cywilnego, a w konsekwencji zwiększenie dezorientacji zarówno przedsiębiorców jak i konsumentów. Pikanterii całej sprawie do-



daje fakt, że pierwotnie rękojmia oraz gwarancja były uregulowane w Kodeksie cywilnym. Następnie w latach 2003-2014 obowiązywała w Polsce ustawa o szczególnych warunkach sprzedaży konsumenckiej, podobna w swym założeniu do opisywanego projektu. Przed siedmioma laty natomiast udało się powrócić do dobrego rozwiązania i uregulować wspomniane instytucje w Kodeksie także w przypadku umów konsumenckich.

Biorąc powyższe pod uwagę można by stwierdzić, że jedynie kręcimy się na legislacyjnej karuzeli. Politycy uchwalają raz jedno, a raz drugie, aby tylko pokazać, że coś robią, pracują dla kraju. Z pewnością jest to jeden z powodów przedstawionych działań. Szkoda tylko, że musimy za nie wszyscy płacić, nie wspominając już o związanej z nimi emisji CO₂, czasie, siłach i środkach, które można byłoby poświęcić innym celom.

Dostrzegam też drugie dno projektu. Zdaje się ono wpisywać w ogólną tendencję wygodną dla władzy, dostrzegalną szczególnie silnie w czasach restrykcji Covidowych. Rozmontowywanie spójności systemu prawnego powoduje, że społeczny szacunek dla prawa spada. Skłania to ludność do robienia tzw. przekrętów, ale przede wszystkim jest wspaniałe z punktu widzenia tych spośród polityków, dla których procedury republikańskie stanowią imposybilizm, zagrożenie dla ich posad i ryzyko utraty świetnego źródła dochodu. Obywatelowi kombinującemu, obchodzącemu przepisy prawne trudniej jest mieć pretensje do rządzących o robienie tego samego – chociażby pozostawał osobiście uczciwy, ale absurdałna konstrukcja systemu prawnego zmuszała go do nieprzestrzegania norm prawnych. W takich przypadkach usprawiedliwienie dla rządzących może być dla części społeczeństwa nawet bardziej wiarygodne w myśl zasady dobrego cara (aktualnie rządzący politycy) – zli bojarzy (fatalna jakość prawa).

Damian Kaczan



Pamięć złotej rybki

Od marca 2020 r. rząd miota się na różne strony. To otwiera, to zamyka. Najpierw twierdzi, że zamknięcie szkół będzie tylko na dwa tygodnie, ale później przedłuża je wielokrotnie za każdym razem nie uzasadniając swojej decyzji o wskazaniu konkretnego terminu inaczej niż poprzez gierkowskie „wicie, rozumiecie”.

Przed wyborami prezydenckimi obóz władzy najpierw sieje panikę, upiera się przy głosowaniu korespondencyjnym. Chwilę później premier ogłasza zwycięstwo nad koronawirusem, żeby na jesieni znowu wrócić do huśtawki decyzyjnej. Przypominam też, że w rozmowach z dziennikarzami premier i ministrowie mówili o apelu kierowanym do osób powyżej 70 roku życia, ale jednocześnie w rozporządzeniu twardo zakazali seniorom przemieszczania się. O chwiejnej postawie w sprawie sylwestrowej godziny policyjnej nawet nie wspominam.

Dnia 21 listopada 2020 r. dostaliśmy jednak namiastkę poczucia, że działania obozu władzy wynikają z jakichkolwiek wyliczeń, wiedzy naukowej oraz rekomendacji specjalistów, a Pan Mateusz Morawiecki i spółka są jedynie technokratami realizującymi na chłodno instrukcje „jeżeli->to”. Tego dnia zaprezentowano bowiem strategię, w której precyzyjnie określono, kiedy jaka strefa ma zostać wprowadzona. I co? I nic. Rząd ponownie działa jakby i on sam, i opinia publiczna miała pamięć złotej rybki oraz jej zdolność planowania w dłuższej perspektywie. Już dawno powinniśmy słyszeć o przejściu do żółtej strefy – zgodnie z listopadową tabelką. Tymczasem ściśle restrykcje trwają i trwają, a ewentualne rozluźnienie nie będzie następowało wedle reguł przedstawionych jeszcze 2 miesiące temu.

Oczywiście tabelka zaprezentowana przez Premiera na konferencji prasowej w ubiegłym roku nie ma mocy prawnej – chociaż od marca 2020 r. katalog konstytucyjnych źródeł prawa i wymagany sposób ich ogłaszania mocno utracił na znaczeniu w praktyce – więc rząd nie musi jej przestrzegać. Niemniej jednak, kiedy

deklaruje się publicznie jakąś strategię działania, to wypadałoby się jej trzymać, skoro nie wystąpiły żadne wyjątkowe okoliczności, które uzasadniałyby zmianę pierwotnych założeń zaakceptowanych, przynajmniej milcząco, przez społeczeństwo.

Co tu dużo mówić, wszyscy są już zmęczeni nie tyle samym wirusem, co stylem jego zwalczania. To dlatego wielu ludzi z uśmiechem opowiada sobie, jak urządziło kolację wigilijną „w podziemiu”, osoby obserwujące u siebie objawy mogące sugerować COVID-19 unikają poddaniu się testom, a wielu innych nosi maseczki pod nosem, na brodzie albo sięga po przyłbice. Dlatego też dziś rozpoczął się bunt przedsiębiorców przeciw – opartym na wątpliwych podstawach prawnych – zakazom prowadzenia działalności. Stąd też biorą się obawy dotyczące szczepień rekomendowanych przez polityków.

Gdyby rząd jasno określił realny cel wart poświęceń oraz precyzyjną i racjonalną strategię działania, a przede wszystkim trzymał się swoich zapowiedzi, odzew społeczeństwa byłby zupełnie inny. Tak się buduje zaufanie do państwa w chwilach kryzysowych, kiedy jest ono najbardziej potrzebne. A co mamy obecnie? Rozgoryczonych ludzi stojących na granicy bankructwa, którzy tracą szacunek dla władz publicznych i otrzymują sygnał, że prawo to jakaś abstrakcja, obowiązuje sobie z boku, ale „My Partia” nie będziemy się tym przejmować. No to się nie przejmuje także przeciętny obywatel.

O ile opór przeciw obecnemu uciskowi może cieszyć każdego komu nie podoba się sposób działania obozu rządzącego, o tyle należy martwić się, iż lekceważący stosunek do panujących reguł utrwali się w społeczeństwie i postawie polityków. Tym samym należy obawiać się powrotu do stanu państwa i społeczeństwa z lat 90. ubiegłego wieku, a może nawet czasów PRL. W końcu nawet złota rybka jest w stanie wykształcić pewne odruchy.

Damian Kaczan

Śpieszmy się czytać teksty na Facebooku

Kto z Facebookiem wojuje, od Facebooka ginie, chciałoby się rzec po tym, jak największy portal społecznościowy świata „zbanował” Donalda Trumpa. Podobnie zresztą jak Twitter, który trwale zawiesił konto wciąż urzędującego prezydenta USA. I choć jest to sytuacja bezprecedensowa (nie mamy pana konta i co nam pan zrobi), to jednak nie powinniśmy być nią zaskoczeni. Ba, paradoksalnie powinniśmy się z niej cieszyć, gdyż jeśli ktokolwiek miał jeszcze jakiekolwiek złudzenia, czym się kierują Facebook i Twitter, to właśnie powinien się ich pozbyć.

Amerykańskie media społecznościowe przestały być tym, co zapowiadały, kiedy rozpoczynały swoją działalność, a więc nieskrępowaną i wolną platformą wymiany myśli i poglądów, nawet tych najbardziej absurdalnych. Po deklaracjach tych nie pozostał nawet ślad, o czym każdego dnia przekonują się tysiące banowanych użytkowników Twittera i Facebooka, ośmielający się wyrażać poglądy, niekoniecznie mieszczące się w labilnych granicach poprawności politycznej i obyczajowej.

Ktoś mógłby w tym miejscu zauważyć, że przecież wolność słowa została zapisana w pierwszej poprawce do konstytucji USA równo 230 lat temu, a to daje gwarancję, że władze w Ameryce nie wprowadzą żadnych ustaw ograniczających wolność słowa lub prasy. To fakt. Tyle, że Facebook i Twitter nie są rządem, a prywatnymi spółkami. To oznacza, że niewiele da się tutaj zrobić.

Budowana od lat sieć mediów społecznościowych, to światowy ewenement. Setki milionów ludzi z własnej nie przymuszonej woli zbudowało i wciąż buduje potęgę firm Facebook Inc. i Twitter Inc., które dzisiaj rzuciły rękawicę najpotężniejszemu państwu. Dlaczego to zrobiły? Bo mogły. Dlaczego mogły? Bo są dzisiaj największym na świecie dostawcami informacji, mogącymi w czasie rzeczywistym dyktować nastrojami społecznymi oraz wpływać na to, komu i jaką informację dostarczyć lub kogo takiej informacji pozbawić.

Pomimo czynionych wielokrotnie prób, w tym przesłuchania przed senacką komisją sprawiedliwości, Senatowi, ani rządowi Stanów Zjednoczonych nie udało się skłonić Marka Zuckerberga (FB) oraz Jacka Dorsey’a (T) do jakiegokolwiek spójności i ustępstw. Dlaczego? Bo Mark Zuckerberg i Jack Dorsey mogą sobie na to pozwolić. Bo nie ma dzisiaj na świecie żadnej poważnej instytucji, gazety, telewizji, rozgłośni lub portalu, które nie planowałyby swojej polityki informacyjnej czy rozwoju w oparciu o media społecznościowe, których właścicielami są właśnie ci panowie.

Setki tysięcy redakcji na całym świecie zdobywa nowych widzów, czytelników i słuchaczy dzięki obecności na Twitterze i Facebooku. To tam ludzie na bieżąco dowiadują się, co mają im do zaoferowania media, które załajkowali. Tak się bowiem składa, że widzowie, słuchacze i czytelnicy najpierw są zestrojeni ze swoimi mediami społecznościowymi, a dopiero potem za ich sprawą kierowani są do mediów tradycyjnych. Słowo „kierowani” nie jest użyte tutaj przypadkowo. Media społecznościowe to dzisiaj służa, za pomocą której reguluje się obrót informacją.

Ktoś mógłby się w tej chwili zachnąć, że przecież nikt nikogo na siłę w tych mediach nie trzyma i że każdy może szukać informacji poza nimi. Owszem, to prawda. Tyle, że w przypadku po-



lityki byłoby to działanie nieracjonalne. Dopóki social media są skutecznym instrumentem wpływania na wyborców, o tyle żaden poważny polityk nie zrezygnuje z ich pośrednictwa w docieraniu do wyborców i opinii społecznej. Korzystał z tego obficie Donald Trump, który był pod tym względem najbardziej aktywnym prezydentem. Jak się mogliśmy się przekonać, do czasu.

Kiedy okazało się, że media społecznościowe, a w zasadzie ich właściciele mają poglądy, prezydent najpotężniejszego państwa z nich zniknął. W jednej chwili stracił nie tylko kontakt z milionami swoich wielbicieli, ale przede wszystkim przestał być w ogóle słyszany w miejscach, skąd setki milionów ludzi pobiera informacje. Dla tak rozgadanego prezydenta było to z pewnością zaskoczenie, choć przecież już wcześniej zgrzytało na linii Trump – media społecznościowe. Ale zaskoczeni mogą być także inni politycy, niekoniecznie prawicowi, bo okazało się, że wolność w mediach społecznościowych ma jednak swoje granice. Granice, dodajmy, wytyczane po uważaniu.

Państwo czytacie ten tekst być może właśnie na Facebooku. Ale nie miejcie Państwo złudzeń, jeśli facebookowym cenzorom drgnie powieka przy jego czytaniu lub dowiedzą się o nim od jakiegoś lewackiego sygnalisty, jutro tego tekstu nie będzie. Śpieszmy się zatem, parafrazując ks. Twardowskiego, czytać teksty na Facebooku, tak szybko odchodzą.

Maciej Eckardt

Zrozumieć Rosję

Odesłanie Aleksieja Nawalnego na dwa lata i osiem miesięcy do kolonii karnej odbiło się spodziewanym i szerokim echem. Ta jakże oczywista i niezaskakująca decyzja moskiewskiego sądu wywołała zgodną reakcję polskiej sceny politycznej, która od lewa do prawa (poza odosobnionymi przypadkami), wyraziła oburzenie na putinowskie represje i pospieszyła z poparciem dla rosyjskiego opozycjonisty-celebryty.

Ten jednobrzmiący ton, zahaczający momentami o histerię, pokazuje po raz kolejny, że nasza „klasa polityczna” Rosji nie rozumie. Niby wszystko o niej wie, ale wciąż nie może do niej znaleźć klucza. Po pierwsze jest to wynik oczywistych historycznych traum, po drugie tzw. ukąszenia giedroyciowskiego, a po trzecie patrzenia na Rosję przez amerykańskie okulary. Wszystko to sprawia, że słysząc słowo „Rosja”, toczy ona pianę i ujada.

Tymczasem Rosja to inny świat. Wprawdzie bardzo bliski geograficznie, ale jednak różny. Odwoływanie się do zachodnich wzorców i standardów, oczekiwanie na rosyjską westernizację, to podstawowy błąd. Rosja jest bytem osobnym, do świata Zachodu średnio przystającym, co paradoksalnie daje jej siłę, stanowiąc istotny paradygmat polityki państwa w kluczowych obszarach.

O tym, że Rosja, to inny świat, pisał wybitny polski historyk Stanisław Kutrzeba w interesującej rozprawie z 1916 roku „Prze-ciwięństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury”, zauważając:

„Nie było w Rosji miejsca na zasadę prawa, zastępowała ją inna zasada: władzy, władzy bezwzględnej, której wszyscy ulegać muszą i powinni, władzy, dla której wciąż przeniknięte całe społeczeństwo: to „samodzierżawie”. Nie było tu sejmu z prawami takimi, jak na Zachodzie, nie rozwinął się zgola samorząd, którego nawet miasta nie zaznały, poddane pod zwykły zarząd urzędników cara, a ludność wiejska, pozbawiona przez wieki praw wszel-

kich do ziemi, która „gminną” była, odbieraną co czas jakiś chłopom, na dusze była sprzedawana jeszcze w XIX stuleciu”.

Dlatego demokracja rosyjska, to jedynie make-up, z którym większości Rosjan jest do twarzy. Można się na to obruszać i pałać świętym oburzeniem, niemniej to święte oburzenie w żaden sposób nie zmieni faktu, że Rosja podążać będzie własną drogą, w niewielkim stopniu stychną z tym, co uosabiają europejskie i euroatlantyckie salony.

Rosją targają namiętności i urażona duma. Jest pełna kompleksów, brutalności oraz przemożnej chęci dorównania najlepszym. Jest jednak państwem racjonalnym, które kieruje się zimnym rachunkiem zysków i strat. Nie podejmuje pochopnych decyzji i jest w dużej mierze przewidywalna. Paradoksalnie, przypadek Nawalnego doskonale to obrazuje.

Patrząc na Rosję, tak jak patrzymy na nią obecnie, wybieramy nieustanną zimną wojnę na odcinku wschodnim. Z Rosją mamy interesy, które można na nowo skatalogować i – co niełatwe – wyekstrahować od kontekstów historycznych. By tak się stało, musi przyjść polityczne „nowe ludzi plemię”, chłodne i nieskażone obecnym myśleniem. Takiego na horyzoncie niestety nie ma.

Nasze oficjalne reakcje na aresztowanie Nawalnego i egzaltacja nagłośnionym przez niego filmem „Pałac Putina”, są dyplomatyczną amatorszczyzną. Pokazują naszą nieumiejętność odróżnienia nieudolnie napisanej politycznej fabuły od realiów. Znów stanęliśmy w pierwszej linii, przekonani o naszym dziejowym posłannictwie złamania, albo nawrócenia Rosji.

Na szczęście dzisiejsza Rosja nie przywiązuje do nas, aż takiej uwagi, jak sobie wyobrażamy. To pokazuje, że bardziej rozumie nas, niż my ją. Niestety.

Maciej Eckardt

Szczepionkowe show

Szloch celebrytów nad rozlaną szczepionką, kiedy na jaw wyszło, że część z nich przyjęła specyfik poza kolejnością, był godny najlepszego kina. Mieliśmy i dramatyczną samokrytykę spłakanych artystów, i zapowiedź karzącej ręki rządu, i kampanię medialną wymierzoną przeciw szczepionkowym skrytożercom. Było – a w zasadzie wciąż jest – wszystko to, co publika lubi najbardziej.

W obliczu narodowego ostracyzmu wobec szczepień, rząd nie mógł otrzymać lepszego prezentu. Prezentu, dodajmy, od tych, którzy z tym rządem mają od dawna na pieńku, w kierunku którego co rusz miotają soczyste onomatopeje, których nie powstydziłaby się najpodlejsza żulia z kanałów. Cóż z tego, skoro właśnie odsądzeni od czci i wiary pisowcy otwierają z hukiem szampana, nie mogąc nadziwić się durnocie artystycznej „elity”.

A durnota ta nic innego jak mentalny atawizm wyniesiony z PRL-u, który z grubsza polega na tym, że nie ma takiej kolejki, której nie da się obejść, jeśli jest się odpowiednio umocowanym lub należy do „uprzywilejowanej kasty”. Sprawa ta nie byłaby w zasadzie godna uwagi, gdyby dotyczyła rzeczy drobnej i pobocznej, ale pech chciał, że trafiło na sprawę poważną, czyli taką, za którą stoi cały aparat państwa i będące na jego skinienie media.

I nie mają tutaj znaczenia mniej lub bardziej szczerze tłumaczenia celebrytów, że to ich poproszono o nadstawienie ramienia w imię pro-frekwencyjnej akcji na rzecz szczepień, że artyści o żadną szczepionkę się nie prosili, a mieli dać jedynie swoją twarz i że cała sprawa to polityczna zemsta Prawa i Sprawiedliwości za ich „niezlomność” w walkach o demokrację, aborcję i wolne sądy.

To wszystko nie ma najmniejszego znaczenia. Osiemnaście pań i panów artystów zrobiło właśnie Prawu i Sprawiedliwości wielki prezent, biorąc mimowolnie udział w akcji promocyjnej rządu na rzecz szczepień. Zrobili to nie tylko tracąc cnotę i nie zarabiając rubelka, jak mawia o politycznych naiwniakach Prezes. Oni tego rubelka Prezesowi najzwyczajniej w świecie jeszcze dołożyli.

W nagrodę być może dostaną nawet drugą dawkę szczepionki, czego najpewniej w swojej durnocie nie wzięli pod uwagę, decydując się na szczepienie w trybie tak extraordinaryjnym. Nie ma natomiast wątpliwości, że Jacek Kurski i minister zdrowia, kiedy za trzy tygodnie przyjedzie czas na drugą dawkę, z pewnością taką okoliczność wezmą pod uwagę. Wszak szczepionkowe show must go on.

Maciej Eckardt

Jak rozmawiać o Holocaustu?

Dyskusja o Holocaustu, w takim kształcie w jakim ją właśnie obserwujemy, mocno mnie zniesmacza. Kontekst polityczny i ekonomiczny, na którym żerują różnej maści pieczeniarze, nie pozwala bowiem zrozumieć, czym tak naprawdę był Holocaust.

W latach mojej licealnej młodości przebiełem się przez dostępną wówczas w Polsce literaturę obozową i martyrologiczną. Kiedy inni czytali lekką beletrystykę, ja zapadałem w otchłań tragicznych wspomnień, niewysłowionego okrucieństwa i niezrozumiałego bestialstwa, które stało się udziałem Polaków i Żydów.

Do dzisiaj w pamięci tkwią mi czarno-białe zdjęcia udręczonych polskich i żydowskich dzieci spoglądających w obiektyw aparatu niewyobrażalnie smutnymi oczami, stosy wychudzonych trupów w egzekucyjnych dołach, zabawki odebrane maluchom za obozową bramą. Brnąłem przez to wszystko z trudem, nie znajdując odpowiedzi na rodzące się wówczas pytania. Pytania ważne i oczywiste.

Tak jak wówczas, tak i dzisiaj mam z nimi kłopot. Choć wiem jak było, to wciąż nie wiem – dlaczego? Rozumiem Żydów, którzy mówią, że Bóg wówczas umarł. Pytanie o Holocaust jest bowiem dramatycznym pytaniem o Boga i Jego naturę. O Jego abdykację w sytuacji, kiedy był najbardziej potrzebny. Dlatego pewnie Bóg przez wielu Żydów (żydów) został wówczas „uśmiercony”. W sytuacji dojmującego opuszczenia zdecydowali się uznać Go za umarłego, niż dźwigać brzemię poczucia braku empatii z Jego strony. Dla Żydów (żydów) Holocaust, to narodowy ból, rozpacz, wielki zawód i niekończące się opłakiwanie. Traumatyczna lekcja,

którą wciąż odrabiają. Nie chcą i nie potrzebują do tego niczyjej pomocy.

Jakiegokolwiek próby ingerencji w żydowską optykę Holocaustu są z góry skazane na niepowodzenie. Działania takie spotykają się z natychmiastową i stanowczą reakcją, nawet jeśli podyktowane są dobrą wolą i szacunkiem dla żydowskich ofiar. Nie oznacza to jednak, że inne narody nie mają prawa do oceny Holocaustu. Wręcz przeciwnie, mają. Szczególnie Polska, na ziemiach której, nie z jej winy, ten dramat się dokonał. Musimy mieć jednak świadomość, że nasze rozumienie Holocaustu, nigdy nie splecie się z optyką żydowską. Nasze narracje będą szły obok siebie, czasami w poprzek, nigdy razem. Trzeba przyjąć, że tak już jest.

Jak zatem mówić o Holocaustu, by nie robić z niego maczugi do nieustannego wzajemnego okładania się? Trudna sprawa. Ten temat jest jak kruchy lód, którego tafla pęka nawet przy podmuchu lekkiego wiatru.

Gdybym miał się pokusić o jakąś podpowiedź, to chciałbym, żeby o Holocaustu mówiono tak, jak to zrobił Roman Polański w filmie „Pianista”. Filmie, który ze spojrzenia na Holocaust z perspektywy żydowskiej nie uczynił oblężonej twierdzy, który dał przestrzeń do dyskusji o dramacie, który dotknął przecież dwa narody. Dramacie, którego szczęśliwie już dawno nie ma, ale który wciąż w nas tkwi, nie zblizniając żadnej z narodowych ran. I to jest właśnie przekleństwo Holocaustu.

Maciej Eckardt

„Wyklęci”

DZIŚ NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”. DATA, KTÓRA CORAZ BARDZIEJ ZACZYNA DZIELIĆ. KIM BYLI CI „WYKLĘCI”, PRZEZ NIEKTÓRYCH WCIĄŻ WYKLINANI?

Otóż na pewno nie byli aniołami. Byli jak osaczone wilki. Na powojennych gruzach, kiedy Polska jaką znali stała się przeszłością, strzegli swojego dawnego świata i każdego obcego, który się na nim znalazł, zagryzali. Byli częścią polskiego podziemia, które nie wyszło z lasu i poszło swoją drogą. W ówczesnych warunkach oznaczało to pójście na zatracenie.

Skrajnie przemęczeni, coraz częściej nierozumiani przez tych, za których walczyli, marzyli jednocześnie o normalnym domu, żonie i dzieciach. Zaszczuwani przez komunistyczną propagandę, wyłapywani sukcesywnie przez bezpiekę, maltretowani w śledztwach, odchodzili mordowani strzałami w tył głowy, a następnie grzebani w bezimiennych mogiłach.

Niektórzy z nich nie mogą być przykładem, bo historia „wyklętych”, to oprócz blasków, także cienie. Tych ostatnich jest jednak zdecydowanie mniej. Ale mówić trzeba o wszystkich i o wszystkim, bo nic bardziej nie szkodzi sprawie „wyklętych” jak fałsz, niedomówienia czy pudrowanie.

Ich historia broni się sama. Ale tej obronie nie pomaga fakt, że „wyklęci” stają się dzisiaj maczugą polityczną do załatwiania bieżących spraw.

Mało mnie obrusza, co na temat „wyklętych” wygaduje postkomuna i jej akolici. To wciąż ta sama zdarta płyta. Ale to, że miary w sprawie „żołnierzy wyklętych” nie mają ci, którzy ją mieć powinni, irytuje.

Dzisiaj, w dniu pamięci „żołnierzy wyklętych” warto spojrzeć na nich z pełnej perspektywy beznadziejnej sytuacji, w której przyszło im działać.

Maciej Eckardt



GORĄCZKA, ZŁE SAMOPOCZUCIE, ZMĘCZENIE, OBRZĘK, MIEJSCOWE LUB OGÓLNE DOLEGLIWOŚCI BÓLOWE, ZABURZENIA JELITOWE, PROBLEMY Z ODDYCHANIEM, CZĘŚCIOWY PARALIŻ, UTRATA PRZYTOMNOŚCI, ZABURZENIA NAPIĘCIA MIĘŚNIOWEGO, UTRATA KONTAKTU Z OTOCZENIEM POMIMO ZACHOWANIA ŚWIADOMOŚCI, CHOROBY AUTOIMMUNOLOGICZNE CZY ZABURZENIA ROZWOJU, A NAWET ŚMIERĆ. WSZYSTKO TO OBJAWY LUB SKUTKI TAJEMNICZEJ CHOROBY, DOTYKAJĄCEJ GŁÓWNIIE DZIECI W PIERWSZYCH LATACH ŻYCIA, CHOĆ CZASEM PRZYDARZAJĄCEJ SIĘ STARSZYM DZIECIOM I DOROSŁYM. TA TAJEMNICZA JEDNOSTKA CHOROBOWA TO KOINCYDENCJA.

Czy czeka nas nowa epidemia?

Koincydencją tłumaczy się wszelkie problemy zdrowotne, które pojawiają się po podaniu szczepionki - nawet, jeśli producent w ulotce wymienia je jako możliwe odczyny niepożądane i zaleca zgłaszać je do odpowiednich instytucji oraz swoich lokalnych przedstawicieli. Brak rzetelnych badań i merytorycznej debaty powoduje opór osób sceptycznych wobec szczepień czy w ich wyniku skrzywdzonych, budzi w nich przekonanie o dominacji żądzy zysku nad pragnieniem dobra pacjentów. Dyskredytowanie osób przestrzegających przed możliwymi powikłaniami i groźenie karami rodzicom „uchylającym się od obowiązku szczepień” jest jednak na porządku dziennym, niszcząc kariery zawodowe lekarzy, zdrowie dzieci i zaufanie rodziców wobec środowiska medycznego.

Ze szczepionką przeciw Covid-19 jest podobnie - konkretne pytania zbywane są milczeniem, a lekarzy i naukowców ostrzegających przed możliwymi powikłaniami dyskredytuje się bądź cenzuruje (to akurat „zasługa” nie naszego rządu, lecz portalu społecznościowego - jednak tu widać zbieżność interesów). Sami rządzący zapowiadali „kampanię opartą na emocjach” - choć jeszcze cztery lata temu KRRiT wycofała z mediów reklamę szczepionki przeciwko pneumokokom, uznając ją za nieetyczną z racji wywoływania nadmiernego strachu u rodziców małych dzieci. Teraz nie tylko wzbudzanie strachu wśród potencjalnych „konsumentów” produktu przestało być nieetyczne, ale także

dyskryminacja osób niechętnych produktowi i wzbudzanie niechęci wobec nich i poczucia winy w nich samych stały się dopuszczalną formą promocji produktu.

Co ciekawe, o ile w przypadku szczepień komplikacje prawie zawsze są „koincydencją”, to w przypadku zakażenia Sars-Cov-2 wszelkie późniejsze problemy zdrowotne wynikają z zakażenia - nie bierze się pod uwagę możliwości wcześniej nie zdiagnozowanych chorób czy negatywnego wpływu nie tyle samego wirusa co podawanych pacjentom leków. I podobnie, jak Covid-19 jest przyczyną zgonu u każdego zarażonego, niezależnie od jego wieku i stanu zdrowia, tak zdaniem wicedyrektora ds. edukacyjnych Immunization Action Coalition Kelly Moore nie należy łączyć śmierci zaszczepionych seniorów ze szczepionką, bowiem „to naturalne, że starsi ludzie umierają”.

Oczywiście, nie wszystkie komplikacje pojawiające się wkrótce po szczepieniu muszą faktycznie z niego wynikać, a Covid-19 - jak każda choroba - może powodować u niektórych pacjentów długotrwałe czy nawet permanentne komplikacje. Znamienne jest jednak owa dychotomia oficjalnej narracji w odniesieniu do możliwych konsekwencji z jednej strony zarażenia wirusem, a z drugiej przyjęcia szczepionki.

Czy czeka nas zatem epidemia koincydencji? A jeśli tak, to jakie kroki rząd podejmie w tej walce?

Joanna Kołodziejczyk

Komandos „Ponury”

18 stycznia 1943 r. 16 komandosów Armii Krajowej przeprowadziło spektakularną akcję uwolnienia, bez strat własnych, kolegów przetrzymywanych przez Niemców w więzieniu w Pińsku. Lekko ranny dowódca, por. Jan Piwnik „Ponury” – cichociemny, oficer dywersji AK, kawaler Virtuti Militari, był zwalczany przez komunistów jako przestępca i bandyta, a bratanica Barbara Piwnik została ministrem sprawiedliwości w rządzie komunisty Leszka Millera.

„Działamy po cichu, stosujemy podstęp z przemocą, bez użycia broni” – powiedział przed atakiem na pińską katownię Gestapo „Ponury”. I rzeczywiście, rozbić więzienia w Pińsku powinno być uważane za jedną z najlepiej przygotowanych akcji polskiego podziemia, wzorcową. Żołnierze zrealizowali zadanie w 100 procentach, dodatkowo w miejscu naszpikowanym różnymi formacjami niemieckimi. Najpierw zdobyli więzienie, następnie odbili jeńców, równie skutecznie odskoczyli i w końcu przekroczyli granicę Generalnego Gubernatorstwa.

Komendant Główny AK gen. Stefan Rowecki „Grot” przyznał mjr „Ponuremu” i chor. Janowi Rogowskiemu „Czarce” Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari za „śmiały czyn bojowy lub osobiste męstwo”, a ppor. Michałowi Fijałce „Kawie” i por. Wacławowi Kopisto „Krze” Krzyże Walecznych.

SZKALOWANY PRZEZ KOMUNĘ

Mimo, iż Jan Piwnik zginął w walce z Niemcami (o czym niżej), w PRL-u był znienawidzony przez komunistów. Jeszcze w latach 60. „Ponurego” szkalowali PZPR-owcy i ich sługusi. W tej „ludowej” Polsce obowiązkową lekturą szkolną z języka polskiego była książka Janiny Broniewskiej „Z notatnika korespondenta wojennego”, z której dzieci dowiadywały się, że Piwnik był zdrajcą, współpracował z gestapo i mordował PPR-owców. Pod wpływem krytyki, z późniejszych wydań swojego „dzieła”, wycofała wyszane z palca zarzuty. Na tym nie koniec zwalczania legendy „Ponurego” (o czym za chwilę).

„WACHLARZ” I KEDYW

Najpierw trochę historii Jana Piwnika. Urodził się 31 sierpnia 1912 r. w Janowicach na ziemi opatowskiej. Absolwent gimnazjum w Ostrowcu Świętokrzyskim i podchorążówki we Włodzimierzu Wołyńskim, żołnierz Września 1939 r. (dowódca zmotoryzowanej kompanii). Po przedostaniu na Zachód, w czasie walk o Francję dowódca baterii artylerii ciężkiej. W Anglii przeszkolony na komandosa. Był jednym z pierwszych cichociemnych, zrzuconych do okupowanej Polski w pierwszych dniach listopada 1941 r. (potem, pracując w KG ZWZ-AK przygotowywał zrzuty dla następnych grup). Ponieważ praca organizacyjna mniej mu odpowiadała, wiosną 1942 r. mianowano go dowódcą II odcinka „Wachlarza” („Wachlarz” – Wydzielona Organizacja Dywersyjna Armii Krajowej, II odcinek obejmował tereny od Równego do Kijowa i od Sarn do Berdyczowa). Właśnie wtedy rozbił więzienie w Pińsku.

Wiosną 1943 r. 20 oficerów i żołnierzy „Wachlarza”, na czele z Janem Piwnikiem, zostało oddelegowanych do Zgrupowań Partyzanckich AK w Górach Świętokrzyskich. „Ponury” został szefem Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Okręgu Radomsko-Kieleckiego Armii Krajowej. Scalił kilka oddziałów partyzanckich, tworząc z nich trzy zgrupowania: „Nurta”, „Robota” i „Mariańskiego”, w łącznej sile ok. 400 żołnierzy. Jego żołnierze dokonali

szeregu akcji dywersyjnych, w tym na niemieckie pociągi (jeden z nich był odwetem za bestialski mord na mieszkańcach wsi Michniów 12-13 lipca), likwidowali konfidentów i szpicli, ubezpieczali zrzuć broni, ludzi i zaopatrzenia z Anglii. W czerwcu 1943 r., na polecenie „Ponurego”, w fabryce maszyn rolniczych w Suchedniowie zorganizowano produkcję pistoletów maszynowych, wzorowanych na angielskich stenach. W październiku 1943 r., w wyniku zdrady, zakład wpadł. We wrześniu 1943 r. zgrupowania „Ponurego”, w dowód uznania, dostały od mieszkańców Kielecczyny bojowy sztandar.

DWA POGRZEBY

W styczniu 1944 r. Komenda Główna AK przeniosła Jana Piwnika na Nowogródzczyznę. Zginął, jako dowódca VII batalionu 77 lidzkiego pp AK, 16 czerwca 1944 r. w czasie zdobywania niemieckich umocnień pod Jewłaszami.

Modest Bobowicz-„Wircz” wspominał: „Co chwilę wiejską drogą przelatywały galopem konie. To młodzi chłopcy z pobliskich wsi pędzili do naszych partyzanckich baz, do zaprzyjaźnionych zaścianków, aby donieść jak najszybciej wieść tragiczną.

– Zginął Komendant »Ponury«! Pojutrze pogrzeb w Wawiórcie! [Wawiórka koło Lidy]

Bo choć Komendant był tu na szczuczynskiej ziemi zaledwie dwa miesiące – od połowy kwietnia do 16 czerwca, zdobył sobie uznanie, szacunek i miłość wszystkich. (...) Do Wawiórki było siedem kilometrów. Szliśmy w tumanach pyłu, słońce prażyło. Ci, których kondukt mijał w trakcie prac polowych odkładali narzędzia, biegli ku drodze i klękali. Tak w skupieniu i zadumie mijaliśmy Piaskowce, Gierdzowce, pojedyncze przydrożne chałupy. Wszędzie szpalery ludzi i powszechny płacz. (...) I gdy nad Wawiórką zapadł czerwcowy zmrok, wielotysięczny tłum zaśpiewał »Jeszcze Polska nie zginęła«. Hymnem narodowym pożegnaliśmy Komendanta »Ponurego« i Jego żołnierzy, których ciała złożyliśmy w polską, nadniemeńską ziemię dnia 18 czerwca 1944 roku”. Mimo okupacji, Jana Piwnika – na całej drodze żałobnego konduktu – żegnało kilka tysięcy ludzi.

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU

W gruncie rzeczy „Ponury” miał „szczęście” – poległ na polu walki, od niemieckiej kuli, a nie w wyniku komunistycznych tortur. Trzy tygodnie później na te tereny weszła Armia Czerwona.

40 lat później, na powtórny pogrzeb Jana Piwnika, przybyły podobne tłumy. Jego legenda w Górach Świętokrzyskich przetrwała. W czerwcu 1988 r. „Ponury” został pochowany w kościele w Wąchocku. Na trasie przemarszu nie mogło zabraknąć rodzinnych Janowic: „Dom Piwników – parterowy, drewniany, rozłożysty, chłopski, taki, jakich było tu wiele. Dziś, większość to ceglane pudełka bez wyrazu – jak wszędzie, ale ten zachował swoją tożsamość. Nazwano ten dom Kwaterą »Ponurego«. Przed domem – kamień ze srebrną tablicą pamiątkową z wrytym napisem, że tu się urodził i przez dwadzieścia lat mieszkał”.

SOWIECKA BIALORUŚ ZA, „NASI” PRZECIW

Powtórny pogrzeb Jana Piwnika nie byłby możliwy bez trwających 20 lat starań rodziny o sprowadzenie jego prochów z Nowogródzczyzny. W 1969 r. zgody na to nie wyraziło Prezydium Wojewódzkiego Zarządu ZBoWiD w Kielcach, a sowiecki Czerwony Krzyż stwierdził, że nie można wyodrębnić zwłok „Ponurego”,



gdyż we wsi Wawiórka (obłast taka a taka), znajduje się zbiorowy kurhan poległych w czasie wojny partyzantów. Potem okazało się, że to nieprawda, gdyż polscy żołnierze zostali pochowani (każdy z osobna) na cmentarzu przy kościele, a jego towarzysze broni pamiętali dokładnie, który to grób.

Mimo to batalia o sprowadzenie szczątków Piwnika do Polski trwała jeszcze wiele lat. Co ciekawe – władze sowieckiej Białorusi zgodziły się na ekshumację, ale nadal przeciw byli urzędnicy z Kielc. Wiceprzewodniczący Prezydium kieleckiego WRN, obywatel Dziekan powiedział rodzeństwu „Ponurego”, że będą mogli dwa razy w roku pojechać na grób brata, na którym zostanie wybudowany pomnik z odpowiednim napisem, pod warunkiem, że zrezygnują z zamiaru sprowadzenia zwłok. Z kolei PRL-owski Urząd ds. Kombatantów pod kierownictwem towarzysza gen. Mieczysława Grudnia odpowiedział, że „nie widzi możliwości przyjsia z pomocą w załatwieniu sprawy”. Piwnikowie odwołali się do ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, ale ten skierował ich do... Urzędu ds. Kombatantów. Sytuacja zmieniła się dopiero we wrześniu 1987 r. Polska Agencja Prasowa podała wówczas depeszę: „W wyniku starań rodziny i ZBoWiD [!!!] 18 bm. sprowadzone zostały do kraju prochy mjr. »Ponurego« – Jana Piwnika”.

SĘDZIA PIWNIK

W 1944 r. (prawdopodobnie w maju) Jan Piwnik wydał odezwę do sowieckich partyzantów, przebywających w obwodzie Szczuczyn: „(...) W związku z tym, iż wasza działalność nie odpowiada interesom narodu polskiego i państwa polskiego, rozkazuję zaprzestać jej. Daję termin do 1 czerwca 1944 roku, do tego czasu rozkazuję:

- albo zlikwidować partyzanckie grupy agenturalne i przejść za Niemen na służbę band żydowsko-bolszewickich,
- albo przejść na stronę polskich oddziałów partyzanckich dla wspólnej walki przeciwko żydowsko-bolszewickim i niemieckim bandytom. Przechodzić mogą [wszystkie] osoby niezależnie od pochodzenia narodowościowego i wyznania.

W wypadku niewykonania mego rozkazu do wyznaczonego terminu, bandy zostaną zniszczone, a wzięci do niewoli postawieni przed sądem”.

Ciekawe, co na to odpowie bratanica mjr. Jana Piwnika - sędzia Barbara Piwnik. Szczególnie po tym, gdy w październiku 2001 r. została ministrem sprawiedliwości w rządzie tow. Leszka Millera. Bo przecież komunistów z PPR (później PZPR) „Ponury” zwalczał.

Tadeusz Plużański

Mordercy mjr. „Żmudzina”

Na śmierć 2 stycznia 1953 r. mjr Bolesława Kontryma „Żmudzina”, oficera policji państwowej II RP, cichociemnego, powstańca warszawskiego, pracował cały sztab komunistów. Sędziowie, prokuratorzy, „oficerowie” śledczy - wśród tych ostatnich bandytów: Edmund Kwasek i żyjący do dziś Jerzy Kędziora.

Z dokumentów wynika, że postanowienie o wszczęciu śledztwa przeciwko Bolesławowi Kontrymowi wydał 30 października 1948 r. (17 dni od aresztowania) śledczy kapitan, później major Edmund Kwasek. Celem śledztwa było „przyznanie się” „Żmudzina” do rzekomych przestępstw popełnionych w latach 1923–1944. Bezpieka chciała przede wszystkim, aby wydał polskich wywiadowców działających w Komunistycznej Partii Polski do 1939 r. Odnosnie okupacji niemieckiej miał obciążyć m.in. członków „Startu” (ekspozytury Urzędu Śledczego Państwowego Komitetu Bezpieczeństwa) i inne osoby, wobec których UB prowadziło wówczas śledztwo. Ubek Kwasek prowadził przesłuchania przez prawie rok – do 8 września 1949 r.

ZDOLNY OFICER ŚLED CZY

Stefan Skwarek (wartownik w UB na Kielecczyźnie, potem „naukowiec” Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR) w książce „Na wysuniętych posterunkach” (Książka i Wiedza, 1977 r.) poświęcił oprawcy „Żmudzina” notę biograficzną: „Płk Edmund Kwasek, członek PPR i AL, uczestnik wielu akcji zbrojnych przeciwko siłom okupanta i polskiej reakcji. Po wyzwoleniu w styczniu 1945 r. jako naczelnik Wydziału Śledczego WUBP w Kielcach uczestniczył w wielu akcjach i walkach z bandami. W latach pięćdziesiątych przeszedł do pracy w cywilu”.

Kwasek nie tylko katował osadzonych, ale występował przed sądem w roli ich „sędziego”. Jemu również powierzono prowadzenie śledztwa w sprawie „pogromu”, a tak naprawdę prowokacji kieleckiej. Z Kielc, przez WUBP w Gdańsku, awansował do Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, którego szef Jacek Różański (Józef Goldberg) napisał w opinii służbowej: „Mjr Kwasek. Zdolny oficer śledczy. Może trochę zarozumiały, z tendencją efekciarstwa”.

Kwasek przesłuchiwał w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej w Warszawie i tajnym areszcie MBP w Miedzeszynie (kryptonim „Spacer”).

TORTURY FIZYCZNE I PSYCHICZNE

Więźniowie Mokotowa zaliczali Kwaskę do najgorszych oprawców. Jeden z nich, zrehabilitowany w 1957 r., wspominał: „W godzinach wieczornych zostałem wezwany do Światły [Józef Światły, właściwie Izaak Fleichfarb, ubecki i NKWD-owski oprawca, wicedyrektor X Departamentu MBP], który w obecności Kwaski powiedział, że jeśli nie przyznam się do współpracy z Niemcami, to aresztowana zostanie moja żona, wobec której zastosowane będą te same metody i będzie tak długo bita, aż ujawni szczegóły mojej współpracy. Dziecko natomiast zostanie zabrane i ślad po nim zaginie. Wobec takiej groźby, począłem podawać

zmyślane fakty... W czasie jednego z następnych przesłuchań Kwasek, kopiąc mnie leżącego na podłodze, kopnął tak silnie w okolice serca, że miałem naruszony mięsień serca i odczuwałem dotkliwe bóle przez trzy lata. Ponadto Kwasek i oddziałowi stosowali jeszcze inne formy udręczeń, jak ciągle przysiady, klęczenie z rękami do góry, trzymanie krzesła przez wiele godzin przy wyciągniętych rękach w pozycji przysiadu, polewanie zimną wodą w karcu (...). Tego rodzaju metody doprowadziły mnie do kompletnego załamania fizycznego i psychicznego”.

I dalej: „Mając jeszcze w pewnym stopniu zachowane poczucie rzeczywistości i opory psychiczne, nie chciałem przyznać się do stawianego mi zarzutu współpracy z Niemcami, jak też nie chciałem obciążać współpracą innych osób, gdyż w rzeczywistości z Niemcami nie współpracowałem. Różański odparł na to, w obecności Kwaski i Światły, że jeśli nie potwierdzę tych faktów, zostanę zabity i tak pogrzebany, że śladu po mnie nie będzie. Mimo, że od tego dnia byłem ciągle i bez przerwy bity, przy czym zaczęto bić mnie kablem w pięty i stopy, zadając mi w ten sposób potworne cierpienia przez kilka następnych dni, nie chciałem przyznać się do stawianych mi zarzutów, godząc się nawet na pozbawienie mnie życia, by w ten sposób ująć dalszym torturom. (...) W czasie przesłuchań, jak też w czasie przerwy pomiędzy jednym przesłuchaniem a drugim, byłem ciągle bity przez Kwaskę i oddziałowych kablem, kijem, nahajką plectioną ze skóry. (...) W czasie jednego z przesłuchań Kwasek w czasie pastwienia się nade mną wybił mi pięścią 10 zębów w górnej szczękę i 6 zębów w szczękę dolnej”.

Zapewne w ten sam sposób śledczy Kwasek znęcał się nad Bolesławem Kontrymem „Żmudzinem”. W 1996 r. został skazany w tzw. procesie Humera (od nazwiska głównego oskarżonego, b. wicedyrektora Departamentu Śledczego MBP), razem z 11 innymi śledczymi bezpieki na karę kilkuletniego więzienia. Z więzienia na Rakowieckiej – tego samego, w którym katował pół wieku wcześniej polskich niepodległościowców – wyszedł jednak szybko „ze względu na zły stan zdrowia”. Kwasek żył jeszcze sześć lat na wolności.

MIESZKA NA BRÓDNIE

Jerzy Kędziora zapewne opłakiwał śmierć kolegi. W latach 50. też pracował w Miedzeszynie i przesłuchiwał Bolesława Kontryma. W latach 2000 Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych pozbawił Kędziorego uprawnień, będących przecież uhonorowaniem szczególnych zasług dla Polski.

Śledztwo Instytutu Pamięci Narodowej w sprawie Kędziory umorzono w lutym 2005 r. ze względu na śmierć jego ofiar, ale zgłosił się Wacław Sikorski: „ja przecież żyję”. Ten był AK-owiec (skazany przez bezpiekę na karę śmierci, następnie ułaskawiony przez Bierutę na dożywocie, z więzienia wyszedł w 1956 r.), dobrze zapamiętał zwyrodniałego śledczego: – Do dziś mam uszkodzone lewe ucho i przegrodę nosa. Straszono mnie, że jeśli nie podpiszę dokumentu kończącego śledztwo, znów będę miał do czynienia z Kędziorą.

W latach 50. Kędziora zeznawał jako świadek w sprawie odpowiedzialności Różańskiego i Romkowskiego (właściwie: Natan Grinszpan-Kikiel), wiceszefa bezpieki, nadzorującego tajną willę „Spacer”, gdzie torturowany był Bolesław Kontrym „Żmudzin”: „Podczas przesłuchań używano takich metod jak: klęczenie na stołku, karcer czy wkładanie ołówka między palce. Pierwszy wypadek z ołówkiem zastosował Światło. (...) W 1949 roku były rozkazy karne na temat bicia, ale równocześnie Romkowski i Różański sami bili więźniów. (...) W początkowym okresie nie było gum, a któryś z oficerów śledczych, nie pamiętam nazwiska, bił podejrzanego kijem. Ponieważ bicie kijem było niewygodne, wartownicy znaleźli kawałek kabla grubości wiecznego pióra, ogumionego, z cienkim drutem wewnątrz. Tą gumą posługiwało się kilku oficerów, a później każdy zaopatrzył się w kawałek kabla. Te gumy nazywano »małymi konstytucjami« (faszystowskimi) w odróżnieniu od »dużej konstytucji«, którą zrobił oficer śledczy Laszkiewicz przy pomocy wartowników. Była ona zrobiona z kilku drutów izolowanych”.

Ostatecznie brutalny śledczy Jerzy Kędziora został skazany przez sąd III RP na cztery lata więzienia (bez zawieszenia), trafił na Białolęgę, ale przedwcześnie – tłumacząc się słabym zdrowiem – wyszedł na wolność. Prawdopodobnie mieszka do dziś na warszawskim Bródnie.

OSTATNIE CHWILE ŻYCIA

Postanowiony na szczytach władzy wyrok śmierci wobec mjr Bolesława Kontryma „Żmudzina” formalnie wydał 26 czerwca 1952 r. Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy. Oskarżał wiceprokurator Prokuratury Generalnej Beniamin Wajsblich, który dwa miesiące wcześniej żądał kary śmierci dla gen. Emila Fieldorfa „Nila”.

Podczas procesu Kontrymowi zarzucono „działanie na szkodę narodu polskiego w okresie od roku 1925 do września 1939 r. przez przyczynianie się do rozbijania ruchu robotniczego i dręczenie działaczy komunistycznych, oraz że w okresie od września 1942 r. do sierpnia 1944 r., idąc na rękę władzy hitlerowskiego państwa niemieckiego, działał na szkodę narodu polskiego”. Wyrok wydano na podstawie wymuszonych torturami zeznań świadków.

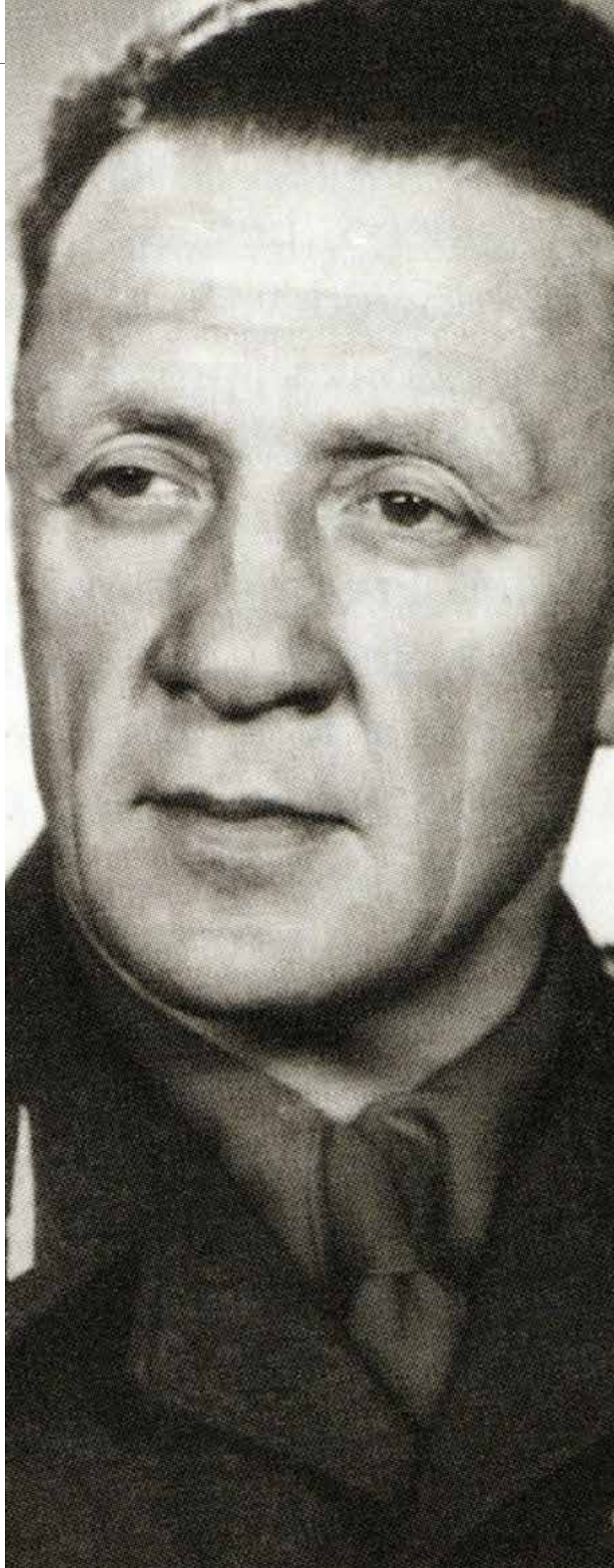
Po procesie sześć miesięcy spędził w celi śmierci. Nawet wtedy się nie załamał. Listy z tego okresu do matki i syna pełne są miłości i troski o najbliższych, ale również optymizmu i wiary, że zostanie ułaskawiony.

9 października 1952 r. Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok śmierci na Bolesławie Kontrymie „Żmudzinie”. Sporządzony w więzieniu protokół wykonania kary podaje, że zgon nastąpił 2 stycznia 1953 r. przez powieszenie. Taką datę podano w akcie zgonu w Urzędzie Stanu Cywilnego.

Piotr Szewczyk, ps. Czer – cichociemny, przyjaciel „Żmudzina”, który siedział w sąsiedniej celi na Mokotowie, opowiadał, że słyszał przez ścianę jęki i krzyki „Żmudzina”, gdy oprawcy więzienni tłukli go pończochami wypełnionymi piaskiem. Być może były to ostatnie chwile jego życia.

Szczątki mjr Bolesława Kontryma „Żmudzina” zostały zidentyfikowane po wydobyciu z bezimiennego dołu na „Łączce” Powązek Wojskowych w Warszawie w 2014 r.

Tadeusz Plużański



Na podatku nikt nie zyska

ROZMOWA Z MICHAŁEM HERDE, CZŁONKIEM RADY KRAJOWEJ FEDERACJI KONSUMENTÓW

– Z opublikowanego niedawno raportu FK wynika, że blisko 5 mln Polaków nie ma dostępu do Internetu i komputera. Z czego wynika zjawisko wykluczenia cyfrowego w Polsce?

– Nasi eksperci przeanalizowali, ile osób w Polsce nie ma dostępu do Internetu i ile osób nie korzysta z komputera. Zdecydowaliśmy się na taką analizę, bo w czasach pandemii nabrały znaczenia wszelkie usługi, które można załatwić bez wychodzenia z domu. Wprowadzone w marcu ubiegłego roku obostrzenia sprawiły, że z dnia na dzień miliony uczniów, studentów, ale też ich nauczycieli i wykładowców opuściło szkolne i uczelniane sale, a nauka przeniosła się do domów. Wiele zakładów pracy, urzędów również przeszło na pracę zdalną. Więcej, zamiast tradycyjnej wizyty u lekarza, czy w banku mamy teleporady. Nie będzie przesadą jeśli powiem, że w ubiegłym roku byliśmy świadkami rewolucyjnych zmian. W tej sytuacji nie ulega wątpliwości, że pandemia przyspiesza cyfryzację wielu usług. Interesowało nas zatem, ile osób nie korzysta z nowoczesnych technologii i dlaczego tak się dzieje. Wyniki naszego raportu opublikowaliśmy na początku stycznia. Muszę przyznać, że nie są one zbyt optymistyczne. Polska wśród krajów Unii Europejskiej ma jeden z najwyższych wskaźników osób, które nigdy nie korzystały z Internetu (15 proc.) i znajduje się na 6. miejscu w UE pod tym względem. Wyższe wskaźniki wykluczenia cyfrowego mają tylko Portugalia, Grecja, Rumunia, Chorwacja, Bułgaria i Włochy. Niemal wszystkie państwa naszego regionu mogą się pochwalić lepszymi wskaźnikami. Polska znajduje się znacznie powyżej średniej dla państw UE wynoszącej 9 proc. Jeśli chodzi o osoby, które nigdy nie korzystały z komputera to niestety – z wynikiem aż 19 proc. – również znajdujemy się w niechlubnej czołówce UE.

– Kto jest najbardziej narażony na wykluczenie cyfrowe?

– Zaczę od tego, że lockdown, a także inne ograniczenia życia społecznego i gospodarczego wywołane pandemią pogłębiły cyfrowe wykluczenie, bo nagle więcej osób stanęło przed koniecznością posiadania komputera czy laptopa. Najbardziej pogorszyła się sytuacja seniorów, ale także dzieci i młodzieży, mieszkańców wsi i niepełnosprawnych. Aż 50-70 tys. uczniów nie ma ani komputera, ani tabletu, a ponad milion (co czwarty) musi współdzielić urządzenie z rodzeństwem lub pracującymi zdalnie rodzicami, co realnie uniemożliwia edukację zdalną.

– Co jest główną barierą w dostępie do nowoczesnych technologii?

– Najczęściej wymienianymi przyczynami braku dostępu do Internetu w domu jest brak takiej potrzeby (67,7 proc. wskazań), brak odpowiednich umiejętności (52 proc.), zbyt wysokie koszty sprzętu (21,6 proc.) oraz zbyt wysokie koszty dostępu (14,7 proc.). Przy czym wykluczenie cyfrowe spowodowane wysokimi cenami dotyczy głównie gospodarstw domowych w mniejszych miastach, a w następnej kolejności na wsiach. Wykluczenie cyfrowe, które dotyczy 2,5 mln mieszkańców wsi, stanowi poważne utrudnienie ich codziennego funkcjonowania. Najbardziej na wykluczenie narażone są gospodarstwa domowe o najniższych miesięcznych dochodach (poniżej 2500 zł netto).

– Pandemia przyspieszyła cyfryzację wielu usług. Dziś bez wychodzenia z domu można np. zapisać się na szczepienie przeciwko COVID-19. Jak brak dostępu do internetu lub komputera wpływa na jakość życia?

Problem braku lub nieużywania komputera dotyczy w Polsce

większej liczby osób niż problem braku dostępu lub nieużywania Internetu. Wniosek ten można powiązać z faktem, że w Polsce komputer stacjonarny nie jest najpopularniejszym narzędziem do korzystania z Internetu. 73 proc. internautów korzysta z urządzeń mobilnych, najczęściej ze smartfonów. Smartfon nie może jednak zastąpić komputera w zdalnej nauce czy zdalnej pracy. Nie pozwala na przyswojenie wszystkich umiejętności cyfrowych. Najbardziej ograniczenia w życiu społecznym i gospodarczym, spowodowane pandemią, dotknęły seniorów, zwłaszcza tych wykluczonych cyfrowo (3,63 mln osób w wieku 55-74). Ta sytuacja spowodowała, że całe grupy społeczne stały się „niewidzialne”. Dotknęło to np. seniorów, którzy nie potrafili wysłać maila do pracującego zdalnie urzędu czy elektronicznego wniosku o wydanie odpisu dokumentacji medycznej do szpitala.

– Od marca ubiegłego roku wiele zakładów pracy, uczelnie wyższe, a także licea, szkoły podstawowe przeszły na zdalną pracę i zdalną naukę. Państwo przekazuje kolejne miliony złotych na zakup sprzętu do szkół. Czy to wystarcza na zaspokojenie wszystkich potrzeb?

– To kropla w morzu potrzeb. W opinii ekspertów zmniejszenie wykluczenia cyfrowego nadal będzie wymagało nakładów finansowych państwa. Dobrą praktyką może być tu program Zdalna Szkoła i Zdalna Szkoła+. W odpowiedzi na braki sprzętowe utrudniające zdalną edukację rząd zdecydował o przeznaczeniu 186 mln zł (program Zdalna Szkoła), a później dodatkowych 180 mln zł (program Zdalna Szkoła +) na zakup urządzeń dla uczniów i nauczycieli. Aby wykluczenie cyfrowe się zmniejszało konieczny jest większy dostęp do sprzętu i infrastruktury (zwłaszcza wśród rozumianych szeroko grup zagrożonych wykluczeniem) oraz zwiększanie kompetencji cyfrowych Polaków. Jest to szczególnie istotne, biorąc pod uwagę fakt, że Komisja Europejska szacuje, że już wkrótce 90 proc. zawodów będzie wymagało kompetencji cyfrowych przynajmniej na podstawowym poziomie. Dużym wyzwaniem jest tu także pokonanie bariery mentalnej – skłonienie wykluczonych grup do sięgnięcia po narzędzia cyfrowe w celu aktywnego wpływania na swoje życie. W Polsce działania mające na celu zmniejszanie wykluczenia cyfrowego adresowane są przede wszystkim do dwóch grup: seniorów oraz uczniów i nauczycieli. Prowadzone są zwykle przez NGO, działające często w bezpośredniej lub pośredniej współpracy z rządem. Polegają najczęściej na organizacji kursów, które mają wyposażyć uczestników w kompetencje cyfrowe, ale również na doprowadzeniu internetu do szkół pozbawionych dostępu do sieci oraz wyposażeniu ich w sprzęt. Organizacje w ramach celu ogólnego wspierają cyfrowy rozwój kraju poprzez zwiększanie świadomości społecznej na temat korzyści i wyzwań, związanych z nowoczesnymi technologiami.

– Jak duża jest skala wykluczenia cyfrowego wśród uczniów/studentów? Co jest główną przyczyną?

– W zwykłych okolicznościach uczniowie i młodzi ludzie nie należą do grupy wykluczonych cyfrowo. W raporcie powołujemy się na dane GUS, z których wynika, że 97,4 proc. gospodarstw domowych, w których są dzieci, ma komputer. Jednak podczas pandemii okazało się, że liczba sprzętu komputerowego w domach Polaków jest niewystarczająca, by dzieci mogły w pełni brać udział w zdalnym nauczaniu. Problem konieczności współdzielenia komputerów z rodzeństwem i rodzicami dotyka co



najmniej miliona uczniów (25 proc.). Co więcej, według szacunków Centrum Cyfrowego 50-70 tys., czyli 1-1,5 proc. uczniów w Polsce, nie ma w domu żadnego komputera lub tabletu. Ekspersi są zdania, że brak lub utrudniony dostęp do komputera stanowi dodatkowe obciążenie dla uczniów w trudnym okresie edukacji pandemicznej.

– W ministerstwie kultury trwają zdaje się zaawansowane prace nad tzw. podatkiem od smartfonów. Czy jego wprowadzenie wpłynie na zjawisko wykluczenia cyfrowego?

– Warto tu doprecyzować, że tzw. podatek od smartfonów to tak naprawdę dużo szersza opłata – zarówno od smartfonów, jak również laptopów, komputerów stacjonarnych, tabletów czy nawet telewizorów z funkcją smart. Szacunki sieci sklepów elektronicznych pokazują, że po wybuchu pandemii zwiększył się popyt na urządzenia potrzebne do telepracy i nauki zdalnej. Tuż przed początkiem roku szkolnego aż 25 proc. rodziców i opiekunów planowało wydać najwięcej pieniędzy na sprzęt elektroniczny, który jest niezbędny do nauki zdalnej. W związku z trwającą pandemią zwiększone zapotrzebowanie nadal się utrzymuje. Tymczasem właśnie w tej sytuacji Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rozpatruje możliwość rozszerzenia opłaty reprograficznej na laptopy, tablety i smartfony. Ekspersi podkreślają, że wprowadzenie tak zwanego podatku od smartfonów skutkuje zwiększeniem cen sprzętu elektronicznego. Jeśli urządzenia takie jak smartfony czy komputery zostaną objęte 3-6 proc. opłatą reprograficzną, to ich ceny wzrosną nawet o kilkaset złotych na sztuce – w efekcie Polacy będą ich kupowali mniej. Mówiłem już, że dla dużej części wykluczonych cyfrowo największą barierą jest cena sprzętu. Zatem jakkolwiek podwyżka tylko pogłębi to zjawisko.

– Wicepremier Piotr Gliński mówi, że konsument nie odczuje żadnej podwyżki, bo ciężar nowego podatku wezmą na siebie wielkie międzynarodowe koncerny. FK w prezentowanym raporcie inaczej przedstawia tę sytuację...

– Ekspersi FK analizowali, jak w innych państwach europejskich wprowadzenie opłaty reprograficznej, zwanej podatkiem od smartfonów, wpłynęło na ceny urządzeń. Z danych jednoznacznie wynika, że wszędzie dochodziło do podwyżek cen. Podwyżki są nieuniknione. Wynika to z elementarnych zasad ekonomii oraz z konstrukcji opłaty, którą w ostatecznym rozrachunku powinny ponosić osoby fizyczne jako beneficjenci prawa do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku. Należy pamiętać, że w

świecie obowiązującego prawa uiszczenie opłaty reprograficznej ma na celu zrekompensowanie hipotetycznego uszczerbku ponoszonego przez twórców na skutek kopiowania utworów przez osoby fizyczne w ramach tzw. dozwolonego użytku prywatnego. A więc konstrukcja tej opłaty mówi wprost, że płacą osoby fizyczne.

– Kto zyska na wprowadzeniu podatku od smartfonów?

– Nikt nie zyska, wszyscy stracą. Podnoszenie cen smartfonów, tabletów, laptopów czy komputerów uderzy w grupy najbardziej narażone na wykluczenie cyfrowe, a więc osoby starsze, mieszkańców mniejszych miejscowości oraz rodziny wielodzietne. Już dziś cena sprzętu jest barierą trudną do przekroczenia, więc jeśli sprzęt zdrożeje, wykluczenie się pogłębi. Wprowadzanie takiego rozwiązania w czasie pandemii, gdy szkoły, uczelnie są zamknięte, a państwo stawia na cyfryzację swoich usług jest trudne do logicznego wytłumaczenia. Z jednej strony rośnie znaczenie usług, które możemy załatwić bez wychodzenia z domu, zaś z drugiej strony podnosi się ceny sprzętu, dzięki któremu moglibyśmy z nich skorzystać. Iluzoryczne są zyski dla artystów, bo pozostawiając obecny system poboru opłat, pieniędzy dla artystów nie przybędzie. FK od wielu miesięcy zwraca uwagę na fakt, że wprowadzenie podatku od smartfonów jest bardzo złym rozwiązaniem.

– Kto najbardziej straci na nowym podatku?

– Stracą przede wszystkim konsumenci, którzy będą musieli więcej zapłacić za sprzęt. Ale podatek od smartfonów uderzy też w uczciwych przedsiębiorców, którzy zajmują się importem i sprzedażą elektroniki. Można się spodziewać, że powstaną firmy-krzaki omijające nowe regulacje i sprzedające tańszy sprzęt, bez uczciwego odprowadzania podatków. A zatem w konsekwencji straci też budżet państwa. Problemy mogą mieć też konsumenci w obszarze bezpieczeństwa transakcji, gwarancji i serwisu.

– Kto lobbuje za tym podatkiem?

– W Polsce pobieraniem opłaty zajmują się organizacje zbiorowego zarządzania (OZZ). Tego typu organizacje, reprezentujące określone grupy artystów, w naturalny sposób naciskają na rząd w sprawie wprowadzenia podatku od smartfonów. Ważne, aby wszyscy zrozumieli, jak złe, niesprawiedliwe i wadliwe prawnie jest to rozwiązanie. Federacja Konsumentów broni praw konsumentów i dlatego sprzeciwia się nowemu podatkowi, ale jak pokazuje nasz raport, zagrożenia mają szerszy charakter – społeczny oraz gospodarczy.

Rozmawiała Agnieszka Malinowska

Masowa histeria w dobie koronawirusa

JEDNĄ Z CECH CHARAKTERYSTYCZNYCH ZWYRODNIALCA Z HALIFAX, KTÓRY DOKONAŁ LICZNYCH ATAKÓW NA MIESZKAŃCÓW MIASTA, GŁÓWNIEMIE KOBIECY, BYŁY JASNE KLAMRY NA BUTACH. ZGŁOSZENIA OD PIERWSZYCH KILKU OFIAR SPRAWIŁY, ŻE ZNACZNA CZĘŚĆ MIASTA STRACIŁA ZDROWY ROZSĄDEK. POWSTAŁY GRUPY ZŁOŻONE Z SAMOZWAŃCZYCH STRÓŻY PRAWA KTÓRZY PATROLOWALI ULICE MIASTA, KILKADZIESIĄT MIESZKAŃCÓW ZOSTAŁO WYZNACZONYCH DO PEŁNIENIA ROLI POSTERUNKOWEGO, KILKU NIEWINNYCH MĘŻCZYZN ZOSTAŁO ZATAKOWANYCH PRZEZ LUDZI PRZEKONANYCH, ŻE SĄ ONI POSZUKIWANYM NAPASTNIKIEM, A NA WIEŚĆ O MORDERCY Z HALIFAX POBLISKIE MIASTA ZAMKNĘŁY SKLEPY I FIRMY.

Handel ustał a miasta stały się ciche i wyludnione. Po kolejnych zawiadomieniach o atakach mężczyzny dzierzącego nóż lub młotek zdecydowano o ściągnięciu do miasta jednostek londyńskiej policji Scotland Yard. W pewnym momencie było tak wiele zgłoszeń z kilku pobliskich miejsc, że policja zaczęła spekulować, iż zbrodniarzy było trzech. Wkrótce jedna z domniemyanych ofiar ataku przyznała się, że okaleczyła się sama, a wiele innych zeznało że podali fałszywe informacje i również zraniły się same, na przykład, w celu zwrócenia na siebie uwagi ich partnerów z którymi uczucie miłości słabło już od dłuższego czasu. Pozostałe 'ofiary' złożyły podobne zeznania a śledztwo wykazało, iż żadne z obrażeń przypisywanych okrutnikowi z Halifax nigdy nie miało miejsca. Wydarzenia miały miejsce w 1938 roku i były rezultatem masowej hysterii, czyli urojeń dotyczących niebezpieczeństw zagrażających społeczeństwu. Te będące wytworem wyobraźni iluzje zwykle łatwo rozchodzą się poprzez plotki, strach oraz niepewność, a osoby nimi dotknięte utwierdzają się w swojej słuszności w sytuacji aktywnej reakcji służb publicznych.

Obecnie, dokładny stopień w jakim potencjalnie mamy do czynienia ze zbiorową histerią w sytuacji ciągle trwającej epidemii koronawirusa będzie zapewne dokładniej ustalany za jakiś czas, jednak nie ulega wątpliwości, iż chociażby masowe wykupywanie ze sklepów papieru toaletowego czy barykadowanie się przez miesiące w mieszkaniu, praktycznie go nie opuszczając, jest oznaką tego, iż relatywnie łatwo ulec temu zjawisku. Ponieważ znaczną większością ludzi rządzi inklinacja negatywna, nie powinno nas zaskakiwać to, że z natury koncentrujemy się i przywiązujemy większą uwagę do negatywnych wydarzeń czy wiadomości, w szczególności kiedy nie mamy znaczącego wpływu na daną sytuację.

O ile w wolnym społeczeństwie istnieje samokorygujący się mechanizm, który ogranicza masową histerię oraz jej potencjalne skutki, w społeczeństwie, w którym rząd na ogół na czele z partią rządzącą odgrywa kluczową rolę sytuacja może znacząco się pogorszyć na skutek działania rządu. W wolnym społeczeństwie od codziennych zmartwień, stresu i niepewności można częściowo uwolnić się na przykład poprzez aktywność fizyczną czy kontakty towarzyskie. Jak wiadomo, aktualnie rząd aktywnie działa, by całkowicie zakazać bądź znacząco ograniczyć nam te możliwości. Prawdę powiedziawszy, rząd sprzyja i zachęca do izolacji społecznej, a tym samym przyczynia się do wzmożonego lęku przed koronawirusem wykorzystując przy tym agendy państwowe oraz media publiczne. Dodatkowo scentralizowane podejście rządu do walki z wirusem prowadzi do sytuacji, w której jedynie słuszne rozwiązanie jest to które promuje partia rządząca, natomiast w

wolnym społeczeństwie ci którzy nie ulegli hysterii i sprzeciwiają się powszechnym strategiom mają pełne prawo do skorzystania z alternatywnych metod konfrontacji z kryzysem, ponieważ nie są one zabraniane przez rząd. Obecnie tłumione są wszelkiego rodzaju inne sposoby radzenia sobie z epidemią a rezultatem jest nie tylko sam brak alternatywy, który byłby obiektywnie debatowany w mediach głównego nurtu (na przykład leczenie amandantyną) ale również powszechne uleganie gromadomysleniu. Syndrom grupowego myślenia jest tragiczny w skutkach, ponieważ na samym etapie podejmowania decyzji ma on już liczne wady. Od około dziesięciu miesięcy rząd jako główna grupa decyzyjna stawiany jest w sytuacji, w której często do wyboru ma trudne i złożone metody działania i niestety nierzadko przyjmuje strategię które są w efekcie bardziej szkodliwe niż sam problem który stara się rozwiązać. W wyniku błędnych koncepcji jak słusznie przewiduje Krzysztof Oblój rząd „tak filtruje informacje i blokuje krytykę oraz analizę alternatywnych wariantów, aby umocnić daną koncepcję i nadać jej walor niewzruszalności i moralnej racji.” W wyniku tego ludzie często tracą poczucie rzeczywistości, realistycznej oceny sytuacji i możliwości działania.

W przeciwieństwie do realiów społeczeństwa wolnego, masowa histeria często wzmacnia się również, gdy media są upolitycznione bądź mają bliskie powiązania z partią, która aktualnie znajduje się u władzy gdyż angażują się one i relacjonują głównie wiadomości które mają wydźwięk negatywny, celowo sięgają panikę i strach oraz na tyle na ile to możliwe tłumią wszelkie alternatywne informacje. Sam rząd często dąży do tego, aby napawać społeczeństwo strachem czego doskonałą ilustracją jest wewnętrzny artykuł niemieckiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych który wyciekł w pierwszych miesiącach walki z koronawirusem. Jak donosi niemiecki magazyn informacyjny Focus w ujawnionym artykule ministerstwa eksperci rekomendują by rząd aktywnie wzbudzał strach wśród ludzi poprzez podkreślanie trzech skutków infekcji które pomogą osiągnąć pożądany „efekt szoku”. Po pierwsze władze powinny kłaść nacisk na problemy z oddychaniem u pacjentów zarażonych koronawirusem ponieważ istota ludzka z natury ma dość paniczny strach w stosunku do śmierci na skutek duszenia się i niedotlenienia który łatwo wywoła panikę. Po drugie artykuł zaleca siane strachu wśród dzieci, które same łatwo zarażą się wirusem a później zarażą swoich bliskich na skutek czego mogą cierpieć i umrzeć w agonii. Ta rekomendacja ma służyć temu by wzbudzić uczucie winy u tych u których choroba niekoniecznie wyrządza poważniejsze problemy. Po trzecie, autorzy podkreślają, iż władze niemieckie powinny ciągle nadmieniać o możliwości nieznanych, długoterminowych i nie-

odwracalnych uszkodzeń zdrowotnych oraz o możliwości nagłej śmierci tych którzy zarazili się wirusem.

Ponieważ strach jest fundamentem władzy każdego rządu jest on kulturowany i często nadmiernie wykorzystywany przez rządzących, którzy polegają na stanie silnego emocjonalnego napięcia aby uzyskać powszechne podporządkowanie i często bezwzględny posłuch wobec ich władzy. Ta strategia socjotechniczna jest w ostatnich miesiącach obsesyjnie stosowana zarówno przez rząd PIS jak i media (rządowe i niezależne). Obecnie jesteśmy w trakcie ostatniego już etapu zarządzania strachem, w którym oferuje się lekarstwo w postaci szczepionki przy współwystępującej narracji strachu i prostej alternatywy oraz po miesiącach konsekwentnie podtrzymywanego poczucia stanu zagrożenia.

Pierwsza partia zbawiennych szczepionek na koronawirusa dotarła już do Polski z belgijskiego magazynu firmy Pfizer, a w oczekiwaniu na kolejne 300 tysięcy dawek w mediach wrze debata z politykami i celebrytami, którzy jak wiadomo są ekspertami w sprawie i chętnie deklarują swoje pozytywne stanowisko w sprawie szczepionki. Podobno szczepionka ma działanie nadzwyczajne a zachwalana jest przez ekspertów wszelkiej maści z profesorem Krzysztofem Simonem na czele, który jak się właśnie okazuje korzystał z grantów producenta szczepionek Pfizer o czym informuje amerykańskie wydawnictwo Wiley specjalizujące się w publikacjach naukowych, a to stawia go w wątpliwe korzystnym świetle. Warto zwrócić również uwagę na niebywałą dobroduszość samego prezesa firmy Pfizer, Alberta Bourla, który nie zdecydował się jeszcze na szczepionkę, ponieważ jak sam twierdzi nie chce wypychać się do kolejki.

Z najnowszego sondażu IBRiS przeprowadzonego na zlecenie Rzeczypospolitej wynika, że najwięcej entuzjastów szczepienia znajduje się wśród osób, które informacje i wiadomości czerpią z telewizyjnych programów informacyjnych i gazet codziennych, a więc frekwencja ta dziwić nie powinna, natomiast budzić przynajmniej niewielkie zdziwienie powinien fakt iż zarówno Premier Morawiecki jak i Minister Zdrowia Niechcinski z szeregiem polityków zapewniają, że szczepionka jest całkowicie bezpieczna. Twierdzenie to jest nie tylko nieuczciwe, ale i bezpodstawne. Szczepionka może być jak najbardziej skuteczna, ale obecnie wciąż jest mnóstwo niewiadomych i tego typu zapewnienie jest po prostu fałszywe. Badania nad efektywnością ciągle trwają i obraz jaki obecnie jest prezentowany jest niepełny. Okazać się przecież może że prędzej czy później 95-procentowa skuteczność szczepionki może znacząco zmaleć lub pojawić się mogą skutki uboczne, które jeszcze nie wystąpiły u uczestników eksperymentu. Dodatkowo trwałość szczepionki jest wątpliwa i jej reakcja w połączeniu z innymi lekami jest nieznana. Równie tajemnicze jest to, czy szczepionka zapobiega zarażeniu się i transmisji, czy jedynie redukuje symptomy wirusa i ich dotkliwość, u osoby która ją przyjęła, nie wiadomo też jak wpływa na kobiety w ciąży, karmiące oraz dzieci i osoby mające obniżoną odporność, ale także czy ochroni przed nowym szczepem wirusa.

Jesteśmy więc postawieni w sytuacji, w której za nasze pieniądze rząd zakontraktował dziesiątki milionów szczepionek od firmy która nigdy nie płaciła miliardowe kary za promowanie przyjmowania leków w niezgodny z ich przeznaczeniem sposób czy korupcję i w której wmawia się ludziom, aby słuchać nauki i ekspertów. Nauka, jednakże, to nie zbiór nieomyślnych i niepodważalnych twierdzeń, ale często nieustanna pogoń za prawdą. W ostatnich miesiącach powtarzano przecież aż do obrzydzenia, aby słuchać nauki i ekspertów którzy raz twierdzili że maski nie chronią przed wirusem a później instruowali, by je bezwarunkowo nosić pomimo tego że ich skuteczność jest wciąż kwestionowana przez innych ekspertów wśród których niektórzy twierdzą nawet,



że mogą one sprzyjać rozprzestrzenianiu się wirusa. W przesadny sposób twierdzi się również, iż metoda lockdown'u to jedyny sposób na ochronę zdrowia ludzi i ograniczenie rozprzestrzeniania się wirusa pomimo tego, że nie ma jakichkolwiek przesłanek naukowych ani danych empirycznych które wskazywałyby na skuteczność obecnej formy lockdown'u. Polityka przymusowego zakazu opuszczania domów jest możliwa do zrozumienia jako paniczna reakcja rządzących, którzy czują potrzebę działania z niekompletną wiedzą, natomiast, obecnie po miesiącach walki z koronawirusem jest oczywiste to, że lockdown nie działa, a twierdzenie iż jest przeciwnie, jest nie tylko oznaką pewnej formy aberracji psychicznej ale stwarza również bardzo niebezpieczny precedens polityczny.

Ilu ludzi popełniło samobójstwo na skutek metody lockdown'u? Ilu ludzi nie otrzymało ratującego życia leczenia, ponieważ łóżka szpitalne oraz personel medyczny zarezerwowany został dla pacjentów zarażonych koronawirusem? Ile osób stało się ofiarami przemocy domowej, do której przyczyniło się masowe zamknięcie ludzi w domach? Ilu ludzi straciło swoją pracę, firmę, majątek i doprowadzi się do stanu desperacji, agresji czy samobójstwa w kolejnych miesiącach? Ilu ludzi w najuboższych krajach umrze z głodu, ponieważ lockdown w krajach rozwiniętych ograniczył zapotrzebowanie na produkty? Lockdown nie zachowuje przy życiu i nie ocala „ludzi” ale ratuje życie jednych kosztem drugih. Jak dowcipnie zauważył Augustyn Bloch „ekspert to ktoś, kto ma coraz większą wiedzę w coraz mniejszym zakresie, aż wreszcie wie absolutnie wszystko o niczym.” Jest to rzecz jasna spostrzeżenie żartobliwe, ale w obecnej sytuacji wydaje się, że mogłoby ono rzeczywiście znaleźć odzwierciedlenie wśród ówczesnych ekspertów. Eksperci są specjalistami w konkretnej dziedzinie i na ogół słusznie uznawani są za autorytet w kwestiach do niej należących i istotnie często bylibyśmy nierozumni gdybyśmy ich nie słuchali. Gdy sam potrzebuję naprawić samochód idę do eksperta i udaję, że rozumiem o czym mówi. Nie ma natomiast żadnych kursów, instruktaży czy szkoleń na przykład dla epidemiologów, które uczyłyby ich jak zbalansować złagodzenie wirusa w stosunku do drugorzędnych konsekwencji takich jak paraliż systemu onkologicznego, istotny wzrost zapaadalności na zaburzenia psychiczne, cały szereg negatywnych skutków zdrowotnych spowodowanych izolacją społeczną czy wyżej wymienione problemy, których obecnie często nie widać a które niewątpliwie nastąpią.

Sylwester Szymaszek

Wirusowa nowomowa

Systemy totalitarne potrzebują propagandy lub terroru, albo połączenia obu tych środków, by utrzymać wprowadzony przez siebie porządek. Propaganda jest sposobem długoterminowo skuteczniejszym - przeciw terrorowi prędzej czy później powstanie sprzeciw wynikający czy to z gniewu bądź strachu, czy też z chłodnej kalkulacji, że może jednak warto zaryzykować bunt w imię potencjalnych korzyści.

Osoby występujące przeciw represjom mogą też zyskać poparcie tych, którzy sami nie mają odwagi się przeciwstawiać systemowi, lecz widzą jego nieprawidłowości czy nadużycia. Propaganda natomiast czyni ludzi niezdolnymi do buntu - dobrze poprowadzona sprawia bowiem, że ludzie nie są nawet świadomi, że powinni się buntować, a jeśli nawet odczuwają pewne wątpliwości, nie są w stanie zidentyfikować ich przyczyn. Wyzwolenie umysłu poddanego nieustannemu duraczeniu jest często trudne, a wyzwolenicy mierzą się z ostracyzmem i poczuciem klęski, gdy nie udaje im się przekonać bliskich do podjęcia próby oceny rzeczywistości z innej perspektywy. Pokonanie intelektualnych murów zbudowanych przez propagandę jest więc procesem powolnym i żmudnym, a więc zapewniającym panującemu systemowi stosunkowo długi czas pożądanego status quo.

Nieodzownym elementem propagandy jest nowomowa i różnego rodzaju slogany. Czy na użytek „walki z epidemią koronawirusa” powstały slogany, które można określić mianem nowomowy? Przyjrzyjmy się kilku wybranym frazom, by to sprawdzić.

CHORY BEZOBJAWOWY

Zgodnie z definicjami choroba to „każdy stan zakłócający normalne funkcjonowanie organizmu lub jego części (sjp)”, „nieprawidłowe funkcjonowanie organizmu lub jego określonych narządów, którego przejawem są dolegliwości odczuwane przez ten organizm (wsjp)”, czy sytuacja gdy „działanie czynnika chorobotwórczego wywołuje niepożądane objawy, różniące się od czynności zdrowego organizmu. (wikipedia)”. Zatem nie istnieje „chory bezobjawowy”, zaś określenie „nosiciel” w stosunku do osoby zakażonej, ale nie wykazującej symptomów chorobowych jest znane w języku polskim - nie ma więc podstaw językowych dla powstania tego tworu. Natomiast na poziomie kreowania rzeczywistości różnica jest wyraźna - „nosiciel” to ktoś, kto „nosi” w sobie wirusa, ale jego organizm jest wystarczająco silny, by do choroby nie dopuścić. „Nosiciel” może zarażać, ale nie musi - odczuwany jest więc w odniesieniu do niego pewien dyskomfort, ale rozsądek podpowiada unikanie zarówno zbędnego ryzyka jak i paniki. Kiedy słyszymy „chory bezobjawowy”, rejestrujemy przede wszystkim pierwsze słowo - to sprawia, że wirus wydaje się być faktycznie złowrogi, skoro tak wielu ludzi choruje, i wiemy, że chory zaraża, więc unikamy kontaktu z nim. I gdzieś w tle kołaczące określenie „bezobjawowy” każe nam unikać ludzi w ogóle, bo przecież nie wiemy, kto jest chory...

DYSTANSOWANIE SPOŁECZNE

Silnie powiązane z pojęciem „chorego bezobjawowego”. Dotąd „unikaliśmy kontaktu z chorym”, jeśli obawialiśmy się zarażenia, lub sami chorując pozostawialiśmy w domu do czasu powrotu do zdrowia. Teraz, gdy wraży wirus krąży wszędzie, i ludzie „chorują bezobjawowo”, konieczne dla ochrony zdrowia pojawiło się dystansowanie od ludzi w ogóle, nie tylko wtedy, gdy są wyraźne ku temu wskazania w postaci objawów choroby. Należy też zwrócić uwagę, że krótki, wygodny zwrot „dystansować się” nie wystar-

cza. Teraz trzeba dystansować się społecznie. Społeczne dystansowanie, w odróżnieniu od dystansowania zwykłego jest bowiem elementem świadomej postawy, zakłada też dystansowanie się od ludzi w ogóle, nie tylko od określonych osób.

ODPOWIEDZIALNE ZACHOWANIE

Dotąd w odniesieniu do ochrony zdrowia oznaczało zachowanie higieny i zasad dobrego wychowania (mycie rąk, zasłanianie ust podczas kaszlu czy kichania) oraz pozostanie w domu kiedy jest się chorym. Dodać do tego można odpowiedni do pogody ubiór oraz troskę o odporność organizmu - wysypianie się, prawidłową dietę, aktywność fizyczną, troskę o zdrowie psychiczne obejmującą pracę, wypoczynek, czas na świeżym powietrzu i dbanie o relacje z bliskimi. Odkąd jednak grasować zaczął zbrodniczy koronawirus, „odpowiedzialne zachowanie” to pozostawanie w domu, stosowanie maseczek, rękawiczek i środków do dezynfekcji, unikanie kontaktu z ludźmi, czy co akurat mówiący uważa za ważne. Okazuje się zatem, że zwykle odpowiedzialne zachowanie to dziś w dużej mierze całkowite przeciwieństwo tego, co dotąd rozumieliśmy pod pojęciem „zdrowy tryb życia”.

REŻIM SANITARNY

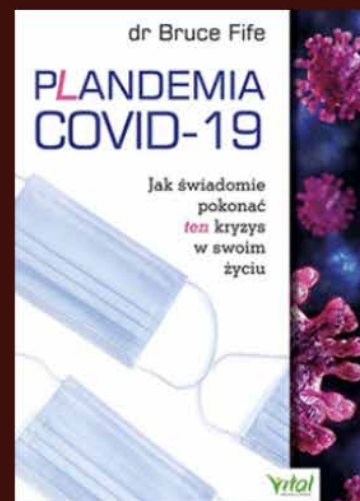
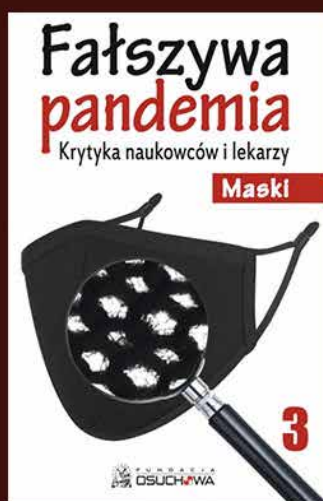
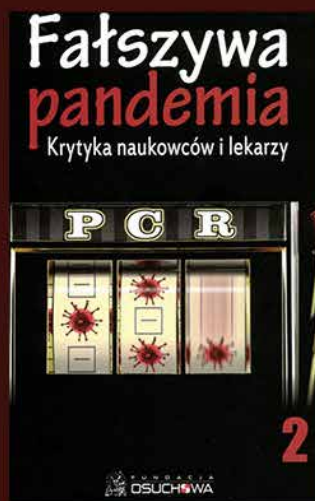
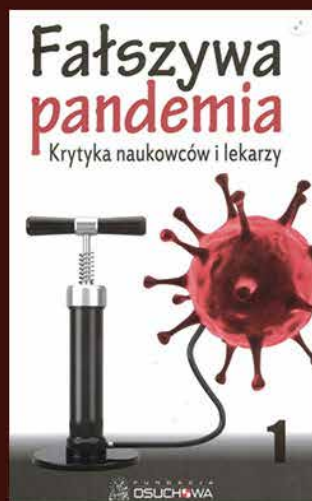
Koronawirus jest tak zbrodniczy, iż nie wystarczą zwykłe „środki ostrożności” - trzeba wprowadzić „reżim”. I istotnie, wiele regulacji wprowadzonych w ramach walki z mniemaną pandemią nosi znamiona reżimu w jego najgorszej odsłonie - zalecenia są uciążliwe, niejednokrotnie sprzeczne z prawem polskim czy międzynarodowym, często nie mające podstaw naukowych, a rządzący sami ich nie przestrzegają, wyraźnie dając obywatelom do zrozumienia, że sami nie do końca wierzą w zbrodniczość wirusa. Nic dziwnego, że rodzi się podejrzenie, iż zalecenia owe mogą mieć inny cel niż zatrzymanie „epidemii”.

LOCKDOWN I INNE EUFEMIZMY

Lockdown, czyli zamknięcie kraju, sam w sobie jest eufemizmem stanu wyjątkowego, którego z jakichś przyczyn rząd oficjalnie wprowadzić nie chciał. Użycie anglicyzmu również miało tu pewien wymiar łagodzący wydźwięk wybranego terminu. Lockdown jednak odbił się negatywnie na wielu aspektach życia, zaś korzyści z jego wprowadzenia są wysoce wątpliwe - toteż źle kojarzący się „lockdown” ponownie wprowadzony nie został, przynajmniej oficjalnie. Przez pewien czas był rodzajem strasza, by utrzymać „reżim sanitarny”; szybko jednak powstały inne eufemizmy - od kolorowych stref, przez „narodową kwarantannę”, do ostatnio ogłoszonych „stu dni solidarności”. Użycie słów „narodowa” i „solidarność” ma też wywołać pozytywne emocje - przecież razem, dla wspólnego dobra, można pewne ofiary ponieść. Tym samym wszystkich sceptyków stygmatyzuje się jako egoistów.

Można zatem zauważyć silne przesłanki wskazujące na to, że narracja dotycząca koronawirusa ma w sobie wiele z propagandy, a wytoczona wrażemu wirusowi walka służy też - a może nawet głównie - wychowywaniu człowieka całkowicie i bezrefleksyjnie posłusznego różnorodnym zaleceniom rządu czy wszelkiej maści „autorytetów”. No i oczywiście wprowadzaniu kolejnych (bez) prawnych nowinek, które niestety pozostaną, gdy mniemana pandemia minie, i których „dobrze wychowany” obywatel już nie będzie kwestionował.

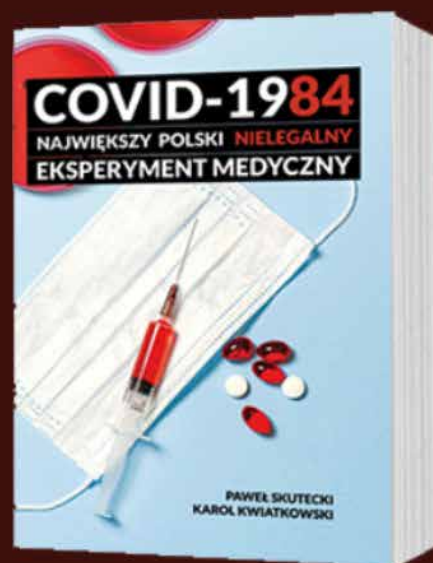
Joanna Kolodziejczyk



**To nieprawda,
że wszyscy mówią to samo.**

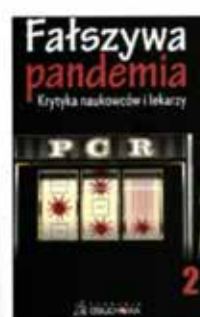
-10%
na cały dział „ZDROWIE”

www.sklep.NaszaPolska.pl

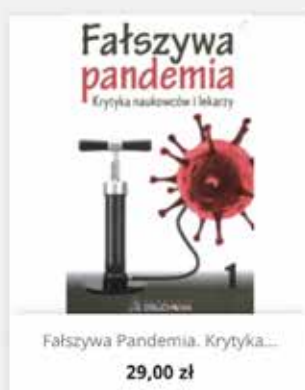


**PAKIET
MIESIĄCA**

~~102,90 zł~~ 80 zł



POPULARNE PRODUKTY



**PAKIET
MIESIĄCA
149_{zł}**

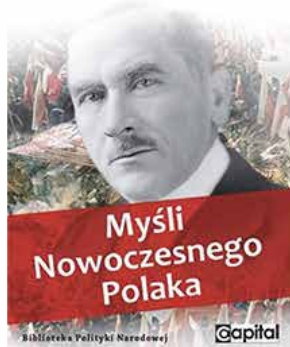


ROMAN DMOWSKI

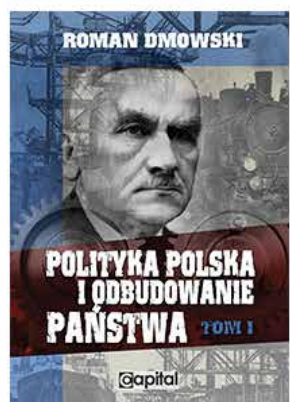
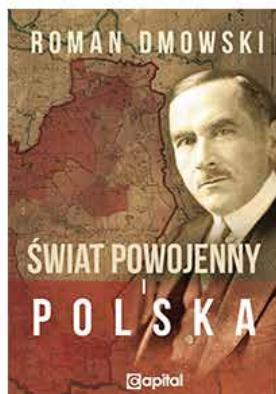
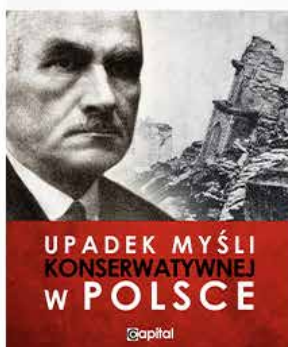
1864-1939

TRZEBA ŚWIAT ZNAĆ I ROZUMIEĆ,
A ŻYCIE SAMEMU URABIAĆ
WEDŁUG WŁASNYCH WYMAGAŃ.

Roman Dmowski

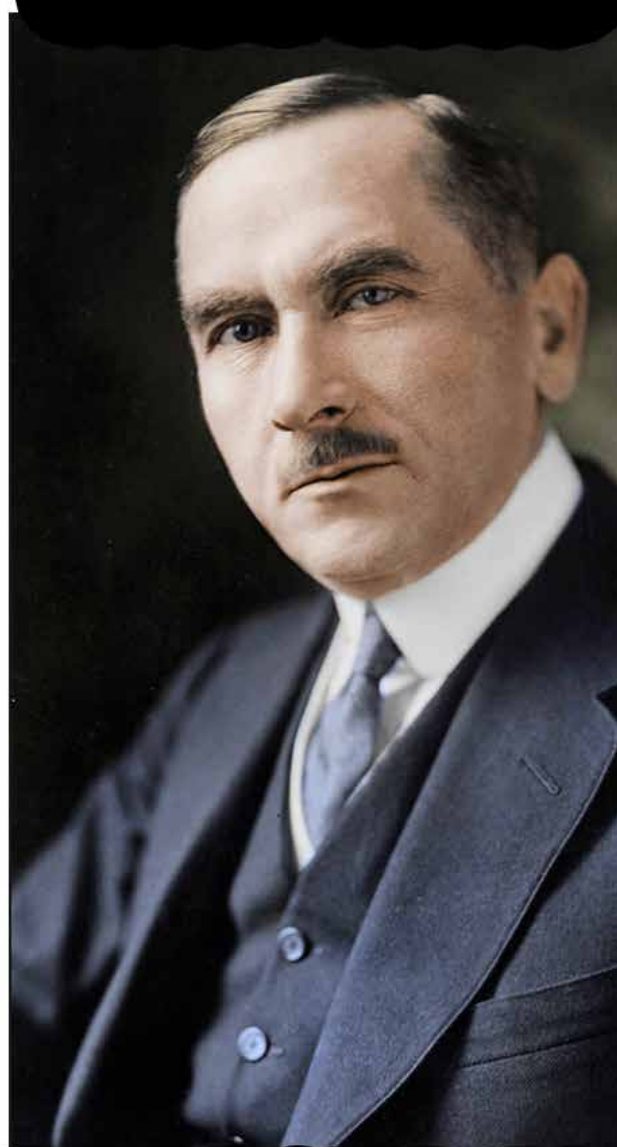
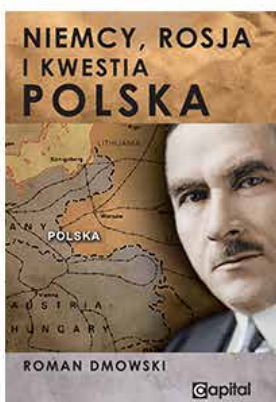


Roman Dmowski



KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO

Roman Dmowski



**15 % ZNIŻKI NA WSZYSTKIE DZIEŁA
OD 2 DO 9 STYCZNIA**

HTTP://SKLEP.NASZAPOLSKA.PL